



SYRENA

ROK XXIII

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 19/1087 (818)

CZWARTEK 9 maja 1963

„Nie na rzecz spraw małych, emigracyjnych, ale w imieniu narodu, który ma usta zamknięte...”

PRZEMÓWIENIE GENERAŁA ANDERSA 3 MAJA W PARYŻU

W niedzielę dnia 5 maja, staraniem Federacji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów odbyła się w Paryżu Akademia z okazji Święta Konstytucji 3 Maja. Na zebraniu tym, wobec bardzo licznie zgromadzonych Polaków, generał Anders wygłosił przemówienie, którym oświadczył m.in.:

— Próbuje nakreślić obraz sytuacji światowej, zajmę się sprawami najważniejszymi. Po stronie imperium komunistycznego nie ma jak wiemy całkowitej jedności w działaniach taktycznych. Co ważniejsze, główne kierownictwo w Moskwie stoi w obliczu coraz większych trudności wewnętrznych. Przede wszystkim widać tam ogromne kłopoty gospodarcze, zwykłe zresztą zawsze w gospodarce korupcyjnej. Chruszczow stoi wobec problemów nieuniknionych z biegiem lat po śmierci Stalina, potężnego dyktatora. Zrobiwszy z konieczności pewne ustępstwa na rzecz nieco lepszego zaopatrzenia obywatela sowieckiego w przedmioty konsumpcyjne osobistej i użytku domowego, Chruszczow został się ze zwykłą dawniej w ustroju komunistycznym „dyktaturą bochenka chleba”. Dzisiaj jest mniej głodnych ludzi w Sowietach niż dawniej a stąd więcej ludzi mających czas i ochotę do myślenia i mówienia o rzeczach ich interesujących. Zaczyna powstawać coś jakby t.zw. opinia publiczna w Sowietach, szczególnie że nie ma już tak znakomitego aparatu terroru, jakim było beriozskie NKWD. Rozwój przemysłu i wielu gałęzi nauk technicznych otworzył pewnej małej części inteligencji drogę do kontaktów z tym co się dzieje na Zachodzie. A przede wszystkim powstał zupełnie nowy problem młodego pokolenia w Sowietach. Wobec szybkiego wymierania starszych ludzi, 56 procent obecnej ludności w Sowietach są to ludzie poniżej lat 30-tu, którzy rewolucji nie pamiętają, dawne zasady i cele partyjne ich nie obchodzą i zaczynają zadawać coraz więcej pytań.

Nie wyciągam z tego wszystkiego zbyt daleko idących wniosków gdyż komunizm sam w sobie napewno nie przetrwa się w coś ludzkiego, dającego wolność ludziom. Można jednak zauważyć że w ostatnich kilkunastu miesiącach światowa polityka komunizmu nigdzie nie odniosła poważniejszych triumfów. Czy jest to skutkiem tego, że na „dobrodziejstwa” komunizmu nikogo już namówić nie można, nawet prymitywnych mieszkańców Afryki, czy też państwo sowieckie nie jest tak silne aby móc obok swych zbrojnie mieć wystarczające siły dla ekspansji politycznej i gospodarczej większej niż siła oporu państw wolnych. W każdym razie wygląda na to, że Sowiety wojny nie chcą i mają jakieś poważniejsze kłopoty wewnętrzne.

Powyzsza ocena, jeżeli słuszna, daje możliwość wysunięcia dalszych wniosków. My też wojny nie chcemy, wojny krwawej, która by miała przynieść dalsze spustoszenia w Europie, a więc i w Polsce. Natomiast pozostaje nieunikniona walka polityczna i przeciwstawienie się każdej ekspansji propagandowej i politycznej oraz dywersji sowieckiej. Wielkie znaczenie ma zachowanie się na ogół tego w pełni świadomego. Ale sprawa ta nas samych bezpośrednio dotyczy i ostrzegam wyraźnie przed łatwowiernością i tolerancją w tym zakresie.

Mówię naturalnie o wszelkich formach dywersji, a niestety nawet i szpiegostwa, wykrywanego wśród Polaków na Zachodzie. Zanim jeszcze dochodzenia władzy i wyrok sądcy okażą rozmiary i zakres zła wyrzą-

zonego przez sprawę Adama Bitońskiego, nie będę daleki od prawdy jeżeli powiem że wypadek powyższy, największy z wykrytych ostatnio, nie jest na pewno jedyny. Nam szczególnie szkodę robić może akcja komunistyczna w nieco innym kierunku, a mianowicie dywersji psychicznej od wewnątrz, rozbrajania moralnego Polaków na Zachodzie namawiania do „nieuniknionego pogodzenia się” z władzą komunistyczną w Kraju itd. Wiemy wszyscy dobrze, jakim wielkim doborem wymownej perswazji posługują się tacy ludzie, spełniający bezpośrednio otrzymane instrukcje albo nieraz bezwiednie nawet stający się narzędziami propagandy reżimowej. Wiemy też że ośrodki dysponujące tą dywersją w różny sposób zasilają finansowo swoich agentów na naszym terenie. Mnożą się wydawnictwa i biuletyny nadsyłane z Kraju lub nawet drukowane na Zachodzie, które apelując do patriotyzmu emigracji a zwłaszcza do uzasadnionych obaw przed rewizjonizmem niemieckim, przemilczają krzywdy wyrządzone Polsce przez Sowietów a przede wszystkim fakt, że Polska jest w rękach sowieckich.

Jestem przekonany, że społeczeństwo polskie we Francji w ciężkim i wypróbowanym organizacje społeczne i we współpracy z naszymi niepodległościowymi czynnikami politycznymi, będzie umiało odciąć się stanowczo od dywersji reżimowej. Wiem, że na innych europejskich terenach osiedlenia wolnych Polaków próby infiltracji komunistycznej nie osiągały żadnych poważniejszych skutków.

W polityce międzynarodowej bieg wydarzeń od co najmniej kilku lat jest kierowany przez wybitne postacie, biorące na siebie odpowiedzialność za najważniejsze decyzje polityczne swego kraju. Przede wszystkim chcę tutaj mówić o wielkiej roli, jaką General de Gaulle odgrywa nie tylko we Francji ale również w układzie polityki międzynarodowej. Pod jego kierownictwem Francja podniosła się i ustabilizowała wysoko swoją pozycję. Prezydentowi de Gaulle i jego rządowi zawdzięczamy pierwsze na Zachodzie zasadnicze oświadczenie się za uznaniem obecnej granicy zachodniej Polski. Wypowiedzi polityczne generała de Gaulle na temat znaczenia i przyszłej roli państw Europy środkowo-wschodniej czytane są przez Polaków z żywym zainteresowaniem.

Wiadomości nadchodzące ostatnio z Polski wzbudzają smutek i niepokój. Pomimo że centrala moskiewska poczyniła ostatnio parę kroków, mających charakter liberalizmu czy „rozumiałości” wobec kierowniczych czynników Kościoła Katolickiego, sytuacja w Polsce na tym odcinku ostatnio się pogorszyła. Kardynał Prymas Wyszyński czuł się zmuszony parokrotnie dawać publiczne wypowiedzi, ostrzegające naród polski przed istotnymi niebezpieczeństwami. Z jednej strony władze administracyjne coraz bezwzględniej gnębią duchowieństwo dowolnie nakładającymi wymiarami podatków od nieistniejących dochodów i stosując prawdziwe sztyki w dziedzinie nauczania religijnego młodzieży, a z drugiej strony Kościół musiał stanąć w obronie najbardziej podstawowych spraw, w których zasady wiary katolickiej są gwałcone. Szczególnie smutną jest barbarzyńska walka podjęta przez reżim komunistyczny w Polsce z przyrostem naturalnym ludności. Szczególnie tego znamy. Dostaje się powiadzać, że przeciętny przyrost naturalny spadł już w ciągu ostatniego roku w całej Polsce prawie

o 20 procent a są tereny, jak na przykład sama Warszawa gdzie sztuczne poronienia spowodowały zmniejszenie się urodzin o kilkadziesiąt procent. Jeżeli do tego dodamy, że na terenie Związku Sowieckiego obowiązują w dalszym ciągu najszersze prawa przeciwko tym zabiegom i pochwalana jest wielodzietność — jaśnym się staje jaką drogą Rosja chce wygrać walkę z narodem polskim i zniszczyć go całkowicie.

Jeżeli kto by miał wątpliwości co do wartości naszych działań i znaczenia ich jako wolnego głosu narodu będącego w niewoli, niech zapozna się z atakami skierowanymi tak często przeciwko istnieniu emigracji niepodległościowej i przeciwko jej działaniom politycznym. Nakład wielkich wysiłków i niemałych sum pieniężnych na robotę dywersyjną wśród nas, również świadczy, że jesteśmy sołą w oku reżimu. Nie może to dziwić jeżeli przeliczymy nasze

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

„To było wzruszające”

KOŚCIÓŁ polski w Paryżu wypełniony do granic swej pojemności. Ks. szambelan Grzesiak, który w asyście dwóch księży odprawił uroczystą mszę św. na intencję ojczyzny — zakończył właśnie ostatnie słowa Ewangelii. W kościele zapanowała absolutna cisza. I nagle w tę ciszę padają z ambony słowa kaznodzi: „Naczelny Wodzu, Zwycięzco spod Monte Cassino! Drodzy Bracia w Kraju!”

Tak rozpoczął swe wspaniałe kazanie ks. A. Stopa, redaktor naczelny „Głosu Katolickiego” i kapelan SPK we Francji. Mimowoli wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę pierw-

szego rzędu, gdzie w specjalnie przygotowanym fotelu siedział gen. Władysław Anders, wódz Polski walczącej o wolność. Siedział w otoczeniu p. amb. Kajetana Morawskiego oraz przybyłych z Londynu gen. Stanisława Kopańskiego i mjr. Stanisława Lisa, wiceprzewodniczącego Rady Jedności Narodowej i sekretarza generalnego SPK — Federacja Światowa.

Trwało to jednak zaledwie chwile. Z ambony bowiem padały coraz bardziej poryjające słowa, które przyciągały wzrok, przykuwały uwagę. Nie tylko zresztą zgromadzonych w kościele. Jestem pewien, że rzesze naszych rodaków w Kraju z niesłabnącą uwagą słuchały słów prawdy padających z paryskiej ambony, całe bowiem nabożeństwo płynęło do Polski na falach radia francuskiego.

Nabożeństwo odbywało się w ramach obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja. Kazanie tedy było poświęcone jej znaczeniu dla naszego narodu — przeszłości i w dniu dzisiejszym. Ale zniewolony naród nie ma prawa obchodzić dzisiaj swego historycznego zrywu do wolności i niepodległości, nie może czcić swego wielkiego dzieła sprawiedliwości społecznej. „Gdy bezpośrednio po wojnie, 3 maja 1946 roku — wołał ks. Stopa — młodzież studująca i mieszkańcy Krakowa wyszli dziesiątkami tysięcy na ulice starej stolicy, by uczcić Konstytucję 3 Maja — sowieckie czołgi i samochody pancerne zgniotyły tę manifestację patriotyczną. Konstytucja majowa, symbol wolności i społecznej sprawiedliwości suwerennego narodu — musi być wytrata z pamięci Polaków poddanych obcej niewoli”.

Stąd tym większy obowiązek spada na emigrację. Ale „jeżeli dziś wolni Polacy obchodzą jej święto, to nie po to, by gubić się w prochach przeszłości”. Obchodzimy rocznicę majową, by „na jej duchu budować przyszłość”. Jest to podstawa mocna, fundamenty niewzruszone. Bo — jak słusznie

(Dokończenie ze str. 8)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZACHÓD DALEJ W DEFENSYWIE I W IMPASIE

ZACHÓD, którego czołowe mocarstwa nie przewyżczyły wciąż wewnętrznych rozbieżności, wynikłych głównie na tle sprawy uzbrojenia nuklearnego i przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku, pozostaje na światowym froncie „zimnej wojny” w defensywie albo zgoła impasie.

Moskwa z okazji triumfalnej wi-

zyty dra Fidel Castro montuje na stroje przeciw amerykańskiemu imperializmowi. Neutralistyczny Nasser po — kulawym co prawda — zmontowaniu na nowo Zjednoczonej Republiki Arabskiej, przygotowuje jej dalsze rozszerzenie i wybrał się w podróż do Algierii, titońskiej Jugosławii i Etiopii. Komuniści Patet Lao przyciskają do muru neutrali-

stycznego księcia Suwanna Fuma w Laosie. We Włoszech neutralistyczno-defensywne nastawienie polityki zachodniej przyniosło niebezpieczny wzrost głosów komunistycznych. Na morzu Karaibskim wreszcie obok czerwonej bazy kubańskiej rozżarza się nowe, podejrzone ognisko konfliktu między Haiti a Republiką Dominikańską.

Reakcja Zachodu na wszystkie te ujemne zjawiska nie jest stanowcza ani ofensywna. Opinia amerykańska, zamiast spojrzeć w oczy wrogiej sobie kampanii sowiecko-kubańskiej, pociesza się rzekomymi kłopotami Chruszczowa z Mao Tse-tungiem, albo odwraca od tego zasadniczego zjawiska uwagę świata, kierując ją na rzekomo aktualny problem sukcesji po Chruszczowie, któremu na serio z pewnością ani śni się ustępować. Na postępy jednoczenia Arabów pod neutralistycznym znakiem Nassera nie widać również żadnej konsekwentnej reakcji Zachodu, który powinien chyba udzielić mocnego po-

(Dokończenie ze str. 8)

Ks. arcyb. J. Gawlina poświęcił siódmy Kościół polski w Wielkiej Brytanii

W piątek, dnia 3 maja br. przyleciał z Rzymu do Londynu ks. arcyb. Józef Gawlina. Na lotnisku centralnym oczekiwali Dostojnego Gościa księcia infułaci B. Michalski i Wł. Stanisławski, ks. kan. R. Gogoliński-Elston, ks. prob. C. Sowiński z Coventry, ks. kap. T. Kurczewski, dyrektor Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej red. A. Onyszkiewicz i prezes Zjednoczenia Polskiego P. Hęciak, reprezentujący także Komitet Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie.

W niedzielę, dn. 5 maja poświęcił Opiekun Duchowy Polskiej Emigracji w obecności ordynariusza diecezji Nottingham J. E. biskupa E. Ellisa siódmy kościół polski w W. Brytanii, zbudowany staraniem ks. prob. M. Kotowskiego i parafian w Melton Mowbray. Nowa świątynia jest pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski. Ks. Arcybiskup Gawlina wizytował także parafię polską w Birmingham i Coventry. Z tej okazji otrzymał ks. inf. W. Stanisławski specjalny list od Prymasa Polski, ks. kard. S. Wyszyńskiego, który podniósł zasługi nielicznej społeczności polskiej w Melton, która ofiarnie zdobyła się na wybudowanie świątyni.

We wtorek o godz. 9-ej rano przyjął ks. arcyb. Gawlina w parafii na Devon Rd. — bezpośrednio po Mszy św. — prezydium Komitetu Millennium z p.o. przewodniczącym Komitetu J. Balińskim-Jundziłlem na czele. W blisko dwugodzinnej rozmowie omówiono

najważniejsze zagadnienia programowe związane z Millennium.

W dn. 17 i 18 maja odbędzie się w Rzymie I Walny Zjazd Delegatów Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski na czele którego stoi ks. arcybiskup Gawlina. Z ramienia Komitetu londyńskiego wyjeżdżają na Zjazd ks. inf. W. Stanisławski oraz prezes Zjednoczenia Polskiego P. Hęciak.

J. E. ks. Arcyb. J. Gawlina odleciał z powrotem do Rzymu w środę, dnia 8 bm. żegnany na lotnisku przez duchowieństwo.

fraszki

PODSTAWA REKLAMY WSPÓŁCZESNEJ

Chciwość człowieka nie ma żadnych granic:
Ludzie zawsze wierzą każdemu,
Co im obieca coś za nic.

MIĘDZY NAJBLIŻSZYMI

Czerwony spór chińsko-sowiecki
Potrwa długo, możemy być pewni:
Obcych nie jest trudno pogodzić;
Najgorzej, kiedy klóć się krewni.

PORADA DLA ROZTARGNIONYCH

Jeśli zapomnisz w domu spodni,
Po prostu mów, że tak wygodniej. Rawicz

STANISŁAW J. KAROLUS

Dlaczego Szwajcaria nie przystępuje do NATO?

Pułkownik-dywizjoner armii szwajcarskiej Alfred Ernst podał oficjalnie w prasie swe poglądy na ten temat. Z uwagi na zajmowane przez niego stanowisko poglądy te można uznać jako oficjalne.

STRONA POLITYCZNA ZAGADNIENIA

Wspólne zagrożenie przez komunizm i wzajemna współzależność we wszystkich dziedzinach nie zezwalają Szwajcarii na izolację. Ale niezawisłość państwowa i czynne współdziałanie w rozwiązywaniu zagadnień ogólnoeuropejskich wcale się nie wykluczają. Nieprawdą jest, że Szwajcaria tylko jako członek wspólnoty może wnieść swój wkład w obronę przed komunistycznym niebezpieczeństwem, względnie w przewyżczeniu wewnątrz-europejskich sprzeczności. Zachowanie niezawisłości wcale nie oznacza politycznego skostnienia, ani też egoistycznego ograniczenia w myśleniu i działaniu. Twierdzenie, że rozwój socjologiczny nieuchronnie prowadzi do zespolenia sprzeciwia się naszemu historycznemu doświadczeniu. Naszą odpowiedzialnością na usiłowania integracji w dawniejszych czasach — od założenia terytorialnego państwa Habsburgów po święte przyrzeczenie — było zawsze stanowcze nie. Dlategoż więc nie mamy się cduwać pójść naszą własną drogą?

Nasza niezawisłość jest rękojnią, że urzeczywistnimy nasze pojęcie prawa iładu społecznego oraz że pozostaniemy wierni naszej tradycji. Włączenie się w europejską wspólnotę państwową postawi pod znakiem zapytania naszą szczególną formę demokracji i iederacyjną strukturę naszego państwa. Poza tym kryje ono w sobie niebezpieczeństwo przyłączenia się poszczególnych części naszego kraju do większych obszarów językowych. Nasza idea państwowa zespoliła ściśle ze sobą obywateli różnego języka i wyznania. Jej strata pociągnęła za sobą niechybnie rozpęd.

Wielkie państwa są bardziej zagrożone przez niebezpieczeństwo znielowania, zmasowania i nadużycie władzy niż państwo małe. Przewodzący państwa wspólnoty gospodarczej kroczą inną drogą historii niż Szwajcaria. Ich pojmowanie demokracji jest różne od naszej. Ich zdecydowanie centralistyczne tendencje nie nadają się dla nas. Poza tym ciągle jeszcze są one za mało skonsolidowane. Było więc co najmniej nieroztropnie wiązać nasz los z ich losem. To wszystko przemawia raczej za ostrożnością. W każdym bądź razie zachować musimy przytę politycznych i gospodarczych poglądów. Nie możemy poświęcać naszej niezawisłości dla gospodarczych korzyści.

STRONA WOJSKOWA ZAGADNIENIA

Pojęcie neutralności w ścisłym tego słowa znaczeniu należy do dziedziny prawa wojennego. Neutralnym jest ten, kto nie bierze udziału w zbrojnym zatargu innych państw. Państwo neutralne jest zobowiązane wstrzymać się od udziału w walce i nie dopuścić, by jego terytorium było wykorzystane do działań wojennych przez którąkolwiek stronę wojującą. Neutralność jako pojęcie prawne działa dopiero w czasie wojny. By jednak wykazać raz na zawsze, że pozostaniemy neutralni w wypadku wojny, rezygnujemy już w czasie pokoju ze wszystkiego, co kępnie naszą swobodę działania i co mogło by spowodować zarzuty, że zadania naszego jako państwa neutralnego nie bierzemy poważnie. To jest sens naszej polityki neutralności. Wszelkie zbyt bliskie polityczne i gospodarcze zobowiązania sprzeciwiałyby się jej. Polityki neutralności nie można jednak mieszać z neutralnym sposobem myślenia. Należymy do wolnego świata i odrzucamy komunizm. Nie można więc od nas więcej wymagać jak tylko, że w wypadku wojny przeciwstawimy się całą siłą wszelkiej próbie naruszenia neutralności, z której by strony ona nie przyszła. Ale jak się to ma stać, zdecydujemy my sami. Nasza neutralność zasługuje na zaufanie tylko jako neutralność zbrojna. Zaniedbanie obowiązku wojskowego zbrojenia postawiłoby ją pod znakiem zapytania, analogicznie jak zbyt bliskie polityczne czy gospodarcze związanie się z jakąś grupą państw.

Przy rozpatrywaniu naszej neutralności musimy rozróżnić między naszym własnym interesem, a interesem

wolnego świata. Z naszego punktu widzenia musimy powiedzieć: Tak jak każde inne państwo mamy prawo i obowiązek dbać o zachowanie naszej egzystencji. Tego nikt za nas nie uczyni.

Nasza neutralność nie jest celem sama w sobie. Ma ona nam pomóc o ile możliwości bez wojny, w utrzymaniu naszej niezawisłości. Doświadczenie uczy, że przystąpienie do przynajmniej automatycznie przystąpienie do wojny. Ale w wojnie pomoc obca jest niepewną. Z chwilą bowiem gdy wchodzi w grę ważne interesy wielkiego sprzymierzonego państwa, nie przyjdzie nam ono z pomocą, nie mówiąc już o tym, czy ta pomoc w ogóle była by możliwa. Przemawia za tym wyraźnie słabość sił konwencjonalnych NATO. Poza tym pytanie, czy należy nam pomóc nie zależy od tego, czy byliśmy przed wojną neutralni. Z chwilą gdy za udziałem pomocy przemawiają będą ważne względy strategiczne, czy polityczne, pomoc ta będzie nam udzieloną bez względu na to jaką była nasza polityka w czasie pokoju.

Przystąpienie do aliansu oznacza dla słabszego partnera niebezpieczne związanie się. W każdej wojnie koalicyjnej dyktują mocarstwa, a państwa małe muszą się im podporządkować. Przy tym zdarza się, że konstelacje polityczne się zmieniają, często na niekorzyść słabszego sojusznika. Jako państwo małe bez żądań politycznych nie mamy powodu mieszać się do sporów państw większych. Pragniemy tylko, by nas pozostawiono w spokoju. Wszelki udział w zatargu zbrojnym połączony jest dla nas ze znacznym większym ryzykiem, niż dla wielkiego państwa. W wypadku wojny chodzi dosłownie o naszą egzystencję.

Dotychczas neutralność nasza okazała się skuteczną. Czy zabezpieczy nas ona przed wojną w przyszłości? Często twierdzi się, że nasza neutralność zasada się na równowadze sił w Europie. Z chwilą jej zwichnięcia neutralność straci swój sens. Czy to się zgadza?

Nie można zaprzeczyć, że nasze położenie wojskowe stało się ostatnio pod pewnym względem cięższe i mniej pomyślne. W ewentualnej przyszłej wojnie nie mielibyśmy do czynienia z obroną przed przemarszem przez nasz obszar, lecz z napadem, przy czym wyszedł by on z wszystkich kierunków. W tych warunkach trudno liczyć na obcą pomoc, musielibyśmy walczyć zdaniami na własne siły. Przy tym odstraszające działanie naszego uzbrojenia straciłoby pokąźnie na znaczeniu wobec broni jądrowych mocarstw. Z drugiej strony jednak dobrze jest, że strategiczne i polityczne znaczenie Szwajcarii w skali zmagania światowych jest nieznaczące. Żadne państwo nie ma powodu nas zaatakować. Potencjalny przeciwnik zastanowi się więc, czy napad taki się opłaca. Im mniejsze jest jego zainteresowanie w zajęciu naszego kraju, tym rychlej zrezygnuje z napadu na nas. Tak więc perspektywa pozostania poza obrębem działań wojennych, trwale, czy tylko początkowo, mimo wszelkich zaszłych zmian, nie jest tak zła, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało, zakładając oczywiście, że będziemy dostatecznie uzbrojeni. Oczywiście nasza polityka neutralności nie daje nam żadnej rękojmi absolutnej. Przypnie też należy, że nie uchroni nas ona od szkód pośrednich, z którymi liczyć się należy w wypadku ogólnej, nieograniczonej wojny atomowej, nawet gdy nasz kraj nie zostanie wprost napadnięty. Lecz nawet słaba nadzieja pozostania poza obrębem zmagania, oznacza dla nas korzyść, której nie zrównoważą wątpliwe korzyści, wynikłe z udziału w aliansie wojskowym. Poniechanie polityki neutralności oznaczałoby automatycznie przystąpienie do wojny, jej zachowanie daje nam szansę pozostania poza jej obrębem.

Jak należy oceniać naszą neutralność z punktu widzenia innych państw? Jesteśmy świadomi naszej solidarności z wolnym światem. Klęska NATO nie pozostała by bez wpływu na nasze położenie. Leży zatem w naszym własnym interesie spełnić nasz należny wkład w obronę wolności. Lecz musimy realnie oceniać nasze możliwości. Nonsensem było by wszelkie ryzyko wskutek fałszywie pojętego idealizmu. Z drugiej strony działanie symboliczne nie służy ani nam ani wolnemu światu. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nasza przystąpienie do

NATO oznaczałoby wzmocnienie sił wolnego świata. Lecz bliższe zbadanie tego zagadnienia daje zupełnie inny obraz:

Na decyzję wojna czy pokój nie mamy żadnego wpływu. Utrzymanie pokoju zależy od odstraszającego działania zbrojenia jądrowego mocarstw. Środki, którymi dysponujemy, nie mają należytego ciężaru gatunkowego. Poniechanie naszej neutralności w żaden sposób nie zapobiegnie jej wybuchowi.

Z drugiej strony neutralność nasza daje wszystkim pozostałym państwom korzyści. Mają one swe znaczenie tak w zimnej wojnie, jak i w wypadku zbrojnego konfliktu. Neutralna Szwajcaria może bowiem spełniać wartościowe usługi jako państwo ochronne w sensie konwencji genewskiej, jako siedziba Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, jako powierniczka obcych interesów i jako schronienie dla uchodźców. Nawet gdy oceniamy nasze możliwości bardzo ostrożnie, to nie powinniśmy ich niedoceniać. Przystąpienie do aliansu wykluczało by je raz na zawsze.

Nasza armia milicyjna jest w stanie stawić opór w walce obronnej. Nie nadaje się jednak do użycia poza naszymi granicami. NATO potrzebuje — niezależnie od lokalnych sił związanych z obroną terytorialną — bardzo ruchliwych i zaczepnych zmechanizowanych jednostek oraz wojsk spaochronowych. Tym wymaganiom mogą zadośćuczynić tylko formacje stałe o wysokim poziomie wyszkolenia. Włączenie kontyngentu szwajcarskiego do NATO zmusiłoby nas przejść do systemu wojska stałego. To jest nie do pomysłenia ze względów politycznych, psychologicznych i finansowych. Jak byłoby w stanie n.p., wytworzyć liczną kadre zawodową, niezbędną do wyszkolenia jednostek stałych? Przecież już mamy poważne trudności w utrzymaniu naszego niewystarczającego liczebno korpusu instruktorskiego na koniecznym poziomie.

Jeśli chcemy pozostać przy systemie milicyjnym, to nie jesteśmy w stanie uczynić nic więcej, jak tylko bronić naszego kraju tak długo i tak uparcie, jak to tylko jest możliwym. Przystąpienie do NATO nie zmieni pod tym względem. Nie przyniesie ono korzyści wolnemu światu, a dla nas pociągnęła za sobą niezmiernie ryzyko.

Dla państw wojujących to nie gra roli czy spełnimy swój obowiązek neutralności z użyciem broni, czy bez. Dla nich jest ważnym jedynie, że to uczynimy. Jeśli nam się uda pozostać poza obrębem konfliktu zbrojnego, to będzie to z korzyścią i dla państw wolnych. W tym wypadku będą one mogły z tym większą pewnością zaufać, że nasz obszar nie będzie użyty przez ich przeciwnika dla działań wojennych, niż gdybyśmy zostali wciągnięci w walkę, której wynik jest niepewny.

Reasumując możemy powiedzieć: To co możemy zdziałać pod względem wojennym, jako neutralni uczynimy to równie dobrze, pod pewnym względem nawet lepiej, niż gdybyśmy byli członkami NATO.

Nasz wkład jest widoczny. Nasze świadczenia finansowe są nie mniejsze od świadczeń mniejszych partnerów NATO, a służba wojskowa szwajcarskiego żołnierza nie jest krótsza niż w Szwecji, Danii, Norwegii, a ostatnio i we Włoszech.

Ale przede wszystkim ważnym jest, że w Szwajcarii naród i wojsko stanowią jedność i że przeważająca większość naszych obywateli zdecydowana jest wziąć ofiarne na swe barki ciężar wojny, aniżeli poddać się napastnikowi bez walki.

PRZECIW „HOTELOM ROBOTNICZYM“

Warszawski „Sztandar Młodych“ zajął się problemem „hotelu robotniczego“, które — jak pisze — niewiele mają wspólnego z nazwą „hotel“. Są to bowiem przeważnie brudne i walące się baraki. „Czy w ogóle — zapytuje ten dziennik — jest sens utrzymywać w Polsce hotele robotnicze? Po 18 latach (władzy ludowej) nie jest to normalna sytuacja“.

W hotelach ludzie się demoralizują, żyją tymczasowo... W wielu hotelach warunki są bardzo złe. Ciasnota, brud, wrzask pijanych łobuzów, zupełna niemożliwość zdobycia chwili spokoju“.

JAN FRYLING

O MIEJSCE NA DACHU ŚWIATA

PUNKTEM wyjścia obecnego konfliktu indyjsko-chińskiego jest Tybet. Warto więc, w największym skrócie, przypomnieć, że sytuacja polityczna Tybetu oraz granica tego kraju z Chinami zostały ustalone na konferencji w Simla (Indie) w roku 1913-ym przy współdziałaniu przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Chin i Tybetu. Konferencja ta ustaliła linię graniczną między Tybetem i Indiami, nazywaną wedle nazwiska obecnego tam przedstawiciela brytyjskiego, Sir Henry Arthura Mac Mahona — linia Mac Mahona. Tybet zgodził się na uznanie suwerenności Chin, otrzymując w zamian obietnicę autonomii w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wprawdzie Chiny konwencję podpisaną przez ich przedstawiciela nie ratyfikowały, mimo to na obszarze Tybetu ustaliła się sytuacja istniejąca tam od chwili rewolucji chińskiej w roku 1911-ym: kraj ten posiadał faktycznie zupełną niepodległość, która wszakże nie miała wystarczających podstaw prawnych. Przez 50 lat Tybet był niepodległy de facto, chociaż mocarstwa nie uznały tego stanu de jure. I to właśnie była furtka, przez którą komuniści chińscy, weszli do Tybetu, twierdząc, że mają za sobą siłę prawa.

Nawiasem nasuwa się uwaga o groźnych następstwach jakie spowodować może pozostawienie pewnych obszarów pod znakiem zapytania.

BEZPŁATNY BILET WSTĘPU

Badanie historii stosunków tybetańsko-chińskich wykazuje wyraźnie, że dla Tybetańczyków były Chiny zawsze obce, groźne, wrogie i nienawistne.

Indie miały do dyspozycji rozmaite sposoby przeciwstawienia się okupacji Tybetu przez komunistyczne Chiny. Mogły przede wszystkim aparatem swej propagandy poruszyć sumienie świata, używając równoległe sposobów oddziaływania dyplomatycznego. W tej sprawie mogły Indie liczyć na prawdopodobne poparcie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Mogły zresztą zaryzykować wówczas — w roku 1950-ym demonstrację zbrojną.

Zamiast tego Nehru ograniczył się do nic nie znaczącego wyrażenia nadziei, że sprawa ta „będzie pokojowo uregulowana między Chinami i Tybetem“ oraz że „ostatnie słowo w sprawie Tybetu będą mieli Tybetańczycy“. Trudno uwierzyć, aby takie nadzieje mógł Nehru żywić na serio, skoro mówiąc o deklaracjach rządu chińskiego, oświadczył, że „nie jest dla niego jasne, od kogo zamierzają Chińczycy Tybet wyzwolić“.

Znaczenie Tybetu jako państwa buforowego wzrosło z chwilą dojścia komunistów do władzy w Chinach. Bierności Indii nie usprawiedliwić nie może, a chwila do wystąpienia tym bardziej odpowiednia, że intensywny udział Chin w wojnie koreańskiej odbierał im wówczas swobodę ruchów w innych kierunkach.

Suwerenność Chin nad Tybetem uznali Indie w ostatnich dniach października 1950-go roku, bez wszelkich zastrzeżeń, nie czyniąc warunkiem jej uznania ani zagwarantowania przez Chiny autonomii Tybetu, ani uznania granicy indyjsko-tybetańskiej. Prokomunistyczny ambasador Indii w Pekinie, K.M. Panikkar, o inwazji Tybetu, dokonanej 7-go października 1950, dowiedział się z audycji radiowej 25-go października! Na zapytanie Indii odpowiedziały Chiny notą, utrzymaną w tonie, który nawet przyzwyczajonym do stylizacji dyplomatycznej komunistów, wydać się musiał nadzwyczaj brutalny. Powiedziano tam krótko, że sprawa Tybetu jest sprawą wewnętrzną Chin, do której nikt nie powinien się mieszać.

GROCH O ŚCIANE

Część opinii indyjskiej zrozumiała od razu niebezpieczeństwo, jakim była dla Indii okupacja Tybetu. Aurobindo Gosz (Gosh), jeden z twórców i przywódców indyjskiego ruchu niepodległościowego, a po wycofaniu się z życia politycznego — najwybitniejszy filozof indyjski, inspirował szereg artykułów, które uznanie rządu komunistów chińskich nazywały wprost „szaleństwem“ i piętnowały nadzwyczaj ostro bierną postawę Indii wobec podboju Tybetu.

Wystarczy przejrzeć protokoły obrad parlamentu indyjskiego w dniach 6-go i 7-go grudnia 1950. Odczytuje-

my je dziś, po 12-tu przeszło latach, w obliczu bezpośredniego zagrożenia Indii przez komunistów chińskich i trudno nam uwierzyć, że Nehru tak zupełnie zignorował głosy poważnych i doświadczonych polityków oraz patriotów troskających się o dobro kraju. I w tym wypadku zarysowała się jego skłonność do tworzenia dalekich od rzeczywistości fikcji, którym nadać usiłuje niewzruszoną dogmatu oraz przejawiał się jego przekorny upór, skłaniający go nie tylko do odrzucania udzielanych mu rad, ale nawet pobudzający go do działania we wręcz przeciwnym kierunku.

We wspomnianej debacie parlamentarnej szereg mówców charakteryzował sytuację w Tybecie i jej ewentualny wpływ na Indie. Zwracano uwagę na to, że Pekin pełną parą walczył o ogromną masę wojska, które walczy przeciw siłom Organizacji Narodów Zjednoczonych. Czy rząd pekiński, kierowany imperialistycznymi i ideologicznymi namiętnościami, nie postąpiłby w podobnych okolicznościach tak samo wobec Indii? Zamiast deklarowania przyjaznych uczuć dla Chin i aprobowania zajęcia przez nie Tybetu należałoby raczej zabezpieczyć utrzymanie pokoju wzmocnieniem sił zbrojnych i zacieśnieniem węzłów przyjaźni z prawdziwymi przyjaciółmi Indii. Podobne motywy powtarzają się stale. Jeden z mówców formułuje treściwie postulat wielu innych: „Żdamy ścisłej współpracy z państwami demokratycznymi, których potencjał gospodarczy może nam pomóc w budowie naszego systemu obronnego“. Inny mówca skierował do Nehru pytanie, czy za swego życia albo później przewiduje najazd na Indie ze strony Wielkiej Brytanii lub Stanów Zjednoczonych. „Wiem — ciągnął dalej — że odpowie: Nie. Ale czy z równą pewnością może powiedzieć, że nie obawia się najazdu ze strony Sowietów lub komunistycznych Chin?“ Inny parlamentarzysta stwierdza, że roli Chin w Tybecie nie można uznać za dowód przyjaźni wobec Indii. „Jest to dla nas przestroga, abyśmy wzmocnili się do tego stopnia, by móc udzielić poparcia tym, których bezpieczeństwo od nas zależy. Czy mamy czekać aż do chwili kryzysu, czy też przygotowywać się do obrony Sikkimu, Bhutanu, Nepalu i Ludaku?“

Na szczególną uwagę zasługuje wygłoszone wówczas przemówienie Syama Prasad Mukerdzji (Mookerjee), wybitnego przywódcy nacjonalistów indyjskich, kanclerza uniwersytetu w Kalkucie. (Parę lat później został on uwięziony przez rząd Nehru i zmarł przed odzyskaniem wolności).

Mówił on wtedy: „Sprawa Tybetu jest nie tylko sprawą mieszkańców tego kraju, — jest ona również sprawą bezpieczeństwa Indii. Premier Nehru oświadczył, że nas obowiązuje linia graniczna Mac Mahona. Ale na mapach chińskich żyłowe dla nas części Indii włączone zostały do obszaru Chin. Widzimy na przykładzie Tybetu, jak nieugięte są Chiny w sprawie granic. Wydawało się nam, że prawie cztery tysiące kilometrów granicy himalajskiej stanowi nieprzekraczalną granicę, która nie potrzebuje obrony. Nagle uległo to zmianie. Gdyby ta granica została zagrożona, a przenikanie jej było możliwe, jak Indie zamierzają jej bronić? Musimy wzmocnić nasze siły zbrojne, a jeśli nie możemy tego zrobić sami, powinniśmy uczynić to we współpracy z tymi, którzy stoją na tej samej co my platformie w obronie wspólnej ideologii“.

Jeszcze wyraźniej wypowiedział się wybitny działacz demokratyczny Minoo R. Masani. Mówił on: „Lud Indii przywykł uważać Himalaje za swą obronę. Ale dziś żyjemy w czasach, lotnictwa i mechanizacji. Eksperci wojskowi mówią, że nie tylko samolot może przelecieć nad Himalajami i bombardować bez przeszkód nasze miasta na północy, ale również zmechanizowana armia może przez himalajskie przełęcze wkroczyć do Indii. W świetle tego byłoby niebezpiecznie cieszyć się naszym spokojem za murem Himalajów“.

Od czasu tej debaty minęło dwa lata i pół lat.

Podobne ostrzeżenia odzywały się często ze strony polityków indyjskich i cudzoziemskich przyjaciół Indii. Nehru zlekceważył je zupełnie, narkotyzując swój kraj złudzeniem przyjaźnego współzycia z komunistycznymi Chinami.

STEFAN WÓYCICKI

RECENZJA

Bagaze, których pozbyć się nie można

ANNA Langfus, której powieść „Bagaze z piasku” („Les bagages de sable”) zdobyła tegoroczną nagrodę Goncourt'ów, urodziła się w r. 1920 w Lublinie. Mając lat siedemnaście, wyszła za mąż i wraz z mężem wyjechała do Belgii, gdzie oboje studiowali na politechnice w Verviers. Wojna skazowała ich w Polsce, gdzie spędzali wakacje. Mąż i jego rodzice zginęli z rąk niemieckich, a autorka „Bagazy” po wielu przejściach gdy brała udział w pracy konspiracyjnej została aresztowana przez Gestapo i do końca wojny siedziała w więzieniu w Płocku.

„Bagaze z piasku” są drugą książką Anny Langfus. Jej pierwsza powieść wydana w Paryżu w r. 1960 p.t. „Sól i siarka” („Le sel et le soufre”) jest dla czytelnika polskiego specjalnie zajmująca, ponieważ cała jej akcja rozgrywa się w Polsce podczas okupacji niemieckiej. Bohaterka powieści, młoda Żydówka, której bezpieczny, spokojny świat zamknięty w gronie jej męża i rodziny, wali się bezpowrotnie w gruzy z chwilą wkroczenia Niemców do Polski, przeżywa beznadziejność warszawskiego getta, z którego udaje się jej wydostać; mękę codziennego lęku przed schwytaniem przez niemiecką policję w czasie ukrywania się wśród często wrogiej, a w najlepszym razie obojętnej ludności aryjskiej, wyczekiwanie w linii przefrontowej na ratunek, który nie nadchodzi, konspirację, a wreszcie więzienie, które opuszcza nieludzką osamotnioną i obarczoną na całe życie bagażem wspomnień, których nigdy i nigdzie pozbyć się nie można.

Powieść pisana w pierwszej osobie ma wyraźne cechy autobiograficzne, najsilniejsze w scenach więziennych, pisanych na podstawie własnych przeżyć. Stopniowo odrywając się bohaterki od rzeczywistości, oddalanie od życia, które straciło wszelki sens i wartość, ale które nieubłaganie trwa, traktowanie własnej fizycznej egzystencji, jako czegoś odrębnego od siebie samej, jako coś, na co spogląda się z zewnątrz z obiektywną obojętnością, podpatrzone jest przez autorkę ze spostrzegawczością, która ma w sobie coś przerażającego osobistego. Większość drugoplanowych charakterów jest przekonywująca i psychologicznie prawdziwa w swojej prywatnej, zapatrzonej wyłącznie we własny interes — małości. Jedyne najsłabsze postacie utworu, zbyt konsekwentnie wyidealizowane na jednolite czarno-szare tło, budzą pewne wątpliwości. „Sól i siarka” jest powieścią nierówną, w której obok znakomych w nastroju i mocnych w ujęciu scen napotyka się mglisto i bez

przekonania oddane wydarzenia i niewyraźnie zarysowane postaci. Zdarza się to zwłaszcza w pierwszej połowie książki. Autorka wydaje się nabierać pewności siebie w miarę pisania, opisy stają się coraz lepsze, psychologia sięgająca coraz głębiej, postacie coraz plastyczniejsze. Nic dziwnego, że po tak obiecującej pierwszej powieści czytelnik sięga po drugą z zainteresowaniem i oczekiwaniem czegoś naprawdę doskonałego.

BAGAZE Z PIASKU, mimo nagrody Goncourt'ów, są w pewnym sensie rozczarowaniem po „Soli i siarce”. Forma powieści jest niewątpliwie lepsza od poprzedniej, sposób pisania — jeśli chodzi o rzemiosło pisarskie — bardziej dojrzały i świadomie literackiego efektu, ale wrażenie, które utworzono pozostawia po przeczytaniu, bez porównania słabsze. „Bagaze” stanowią dalszy ciąg psychologiczny „Soli i siarki”. Pisane również w pierwszej osobie, zajmują się przeżyciami młodej dziewczyny, Marii, po wyjściu z piekła wojennego, już na Zachodzie. Podobnie jak bohaterka „Soli i siarki”, pozostała ona zupełnie sama na świecie, włokąc za sobą bagaż tragicznych wspomnień o pomordowanych bliskich. Kontynuując bezcelowe, sobie samej niepotrzebne życie, napotyka starego mężczyznę, który się nią zainteresował, i za cenę tego zainteresowania, wybawiającego ją przejściowo z samotności, przeżywa z nim smutną, jałową uczuciową przygodę, zakończoną powrotem do dawnego życia. Mimo znakomicie postawionej psychologicznie postaci bohaterki i nienagannej artystycznej formy, „Bagaze” nużą czytelnika, zwłaszcza w drugiej części, monotonią przeżyć Marii. Współczując krzywdzie i tragedii bezpowrotnie skrzywionego psychicznie życia, nie możemy czuć się tak zaangażowani jak drobnymi codziennymi trudnościami, fantastycznie wyolbrzymionymi na skutek jej dawnych doznań, jak pochłonięci byliśmy przeżyciami bohaterki „Soli i siarki”, które były prawdziwymi, istniejącymi w doraźnej rzeczywistości, dramatami. Nie dziwiąć się decyzji sędziów, przyznających nagrodę książce, która zarówno treścią psychologiczną, jak i poziomem artystycznym na nią w zupełności zasługuje, uważam „Sól i siarkę” za powieść bez porównania ciekawszą i mocniejszą w wyrazie, jeśli nawet ustępującą „Bagazom z piasku” pod względem czysto formalnym. „Sól i siarka” ukazała się w tłumaczeniu angielskim p.t. „The Whole Land Brimstone” (Collins, 1962). Angielskie tłumaczenie „Bagazy” jest w przygotowaniu.

E. DE AMICIS

„Uchodźcy polscy” (*)

WPISYWAŁEM niekiedy do dzienniczka odczucie do Europy w sprawie Polski, gdzie wybuchło to rozpaczliwe Powstanie Styczniowe, które przetrzymało się aż do 1864 roku, i w końcu zostało, podobnie jak poprzednie, zatopione w morzu przelanej krwi. Podniecał moją wyobraźnię codzienny widok wielu młodych Polaków, wychowanków szkoły wojskowej w Warszawie, którzy, po wybuchu rewolucji, schronili się do Włoch i zatrzymali się też w naszym mieście, by czekać okazji do walki o swoją ojczyznę. Pochodzili wszyscy z rozmaitszych rodzin, blondyni, dobrze zbudowani, z powagą i odwagą na twarzy, na której czytało się tęsknotę za daleką ojczyzną i pręczenie przyszłej śmierci. Rzeczywiście w kilka miesięcy później większa część z nich poległa, w niezapomnianej walce, od kul rosyjskich.

Mieszkańcy, którym każdy z Polaków przypominał ich ziomków poległych wspaniałomyślnie za Italię, i którzy wiedzieli, że każdy z nich ma w swojej rodzinie lub wśród swoich bliskich jakąś ofiarę owego okrutnego polowania w związku z branką prowokującą powstanie, otaczali ich szacunkiem i wyszukaną grzecznością. Za grzeczność odwiedzali się żywą wdzięcznością, a okazali ją w czasie pogrzebu syndyka miasta, niosąc na ramionach trumnę aż na cmentarz.

Mam jeszcze w pamięci wielu z tych młodych poświęcających się na śmierć,

jawia mi się przy harmonijnym odgłosie ich języka, którego wywołaniem chełwie kilka wyrazów przechodząc koło nich, kiedy gromadnie komentowali jakieś codzienne wiadomości ze świętej wojny czekającej na nich. Jednego z nich zapamiętałem szczególnie, nikt również spośród mieszkańców miasta nie mógł go zapamiętać. Był to najpiękniejszy młodzieniec jakiego zakochała dziewczyna może sobie wyobrazić: miał twarz jakby wyjętą z obrazu Fra Angelico, ozdobioną cudowną blond fryzurą, z odzieniem smutku i słodyczy, niezmaconą nigdy uśmiechem, z tą twarzą harmonizowała wysoka, smukła postać nieco pochylona jakby na skutek wzrostu nabytym szybkim. Rzeczywiście miał niespełna lat osiemnaście. Mówiono: kwiat piękności i elegancji kobiecej, zdawał się jeszcze bardziej delikatny w porównaniu z innymi silnymi roślinami nad Wisłą, z którymi dorastał razem na wygnanej ziemi. Ujrzałem go raz wieczorem w teatrze, samego, całkiem zajętego komedią, której może nie rozumiał ani słowa. Niektóre młode kobiety, siedzące w pobliżu niego, czyniły wszystko, aby zwrócić jego uwagę, inne patrzyły na niego przez lornetki, ale on nie dał ani znaku, że je zauważył tak w czasie przedstawienia jak i w przerwach, siedział zawsze ze zwróceniem ułkionym albo w aktorów albo w kurytne jakby pograżony w bolesnych myślach. Z pewnością jakaś tragedia rozgrzewała się w jego odległej rodzinie. Może myślał o swoim ojcu wleczonym w łańcuchach drogami Syberii, albo o bracie, przymusowym wojaku, schnąłym z gniewu wśród

1. De Amicis, Romanzi e racconti italiani dell' ottocento, Garzanti, Milano 1945.

NAKOŁO ŚWIATA

OXFORD PONOWNIE ODWIEDZONY

Czesław Jeśman

GOSPODARZ jest zakopotany: „Oczywiście „scout” nie sprzątnął; ale, poza tym, jest to zupełnie niezwykły „scout”.

Bez zmian. Niewiadomo dlaczego służący w bursach studenckich Uniwersytetu Oxfordskiego nazywają się „wywiadowcami”. I oczywiście każdy z nich, w ustach obsługiwanych, jest przedstawiony jako perła. Najczęściej są to starsi sprytni panowie, którzy nieźle żyją ze swoich przejściowych chlebodawców i dorabiają się na nich schludnych domków. Wiadomo natomiast, że bursy nazywają się „colleges”, posiadają ozdobne i heraldycznie nienaganne herby i mieszczą się w arcydziełach architektury niezmiernie niewygodnych do mieszkania, dlatego po prostu, iż założono je we wczesnym stosunkowo średniowieczu i potem, jakże słusznie, nikomu nie chciało się czegokolwiek zmieniać. „Cherwell”, jedno z kilku czasopism studenckich jest, oczywiście jak najbardziej „lewe” i „postępowe”, zamieścił (5 maja br.) krytyczny artykuł amerykańskiego studenta z Harvard p.t. „Pod połączoną skorupką”. Bardzo mu się wiele instytucji nie podoba. A przede wszystkim to, że ciało profesorskie, „dons” — toteż jest nieścieśle określenie, ale dajmy spokój z męceniem rodaków informacjami — przy kolacji siedzą z dala od studentów, którzy muszą stołować się w bursach przy t. zw. „Wysokich Stołach” — the High Tables — Harvardczyki uważa, iż jest to oburzające i niedemokratyczne. Redakcja „Cherwell” opatrzył artykuł następującym komentarzem: „Wylewając niemowlę reakcji i konserwatyzmu z naszego uniwersytetu uważajmy, żeby jednocześnie nie wylać z balii tysiącletniej tradycji brytyjskich uniwersytetów”.

„Isis”, inne czasopismo z ilustracjami i na kredowym papierze, jest jeszcze bardziej lewicowe. Nie może uspokoić się z podskakiwaniem o bombę wodorową. Są „za szpiegiem dla pokój” i „pla, pla, pla, pla, pla, pla”. Ale jednocześnie prowadzi bardzo wyteżoną i bardzo skuteczną propagandę na rzecz OXFAM, funduszu dożywiania głodnych dzieci. Działalność „antypaństwowa” z komunistycznego punktu widzenia w najwyższym stopniu: „Partia”, przecież, o wszystkim wie, i, jako instytucja jest wszechmocna.

W tymże numerze „Isis” (No. 1439, 1 Maj 1963) niejaki Ian H. Birchall zamieszcza studium p.t.: „Marx and Presley” z cytacjami z dzieł Marksa i Trockiego. Artykuł, jak się zdaje, pomyślany jest na serio. Na szczęście też sama „Isis” przed paru miesiąca-

skął Kaukazu, czy o swojej matce oszalałej z bólu w ową straszliwą noc, kiedy żołdacy namiestnika Wielopolskiego, wypuszczeni jak ze smyczy, wyrwali Polsce kwiat jej młodzieży. A może myślałmi szybował w ciemnościach lasów krwawionych wojną widząc swoje ciało rozciągnięte nieruchomo na trawie i rozszarpane kulami cara.

Tłumaczył S. Piekut

WYNIKI KONKURSU LITERACKIEGO ZWIĄZKU POLAKÓW W BELGII

Rozstrzygnięcie konkursu, ogłoszonego przez Związek Polaków w Belgii w ramach „Millenium”, nastąpiło w dniu 22 kwietnia 1963 r.

Sztuki teatralne nadesłano z Anglii, Argentyny, Belgii, Francji, Polski, Stanów Zjednoczonych i Szwajcarii.

Pierwszą nagrodę (3.000 fr. belg.) za sztukę „Klawikord” otrzymał M. Świda z Argentyny. 2-gą — (2.000 fr. belg.) za sztukę „Zawieja” — Maria Morozowicz Szczepkowska z Polski. 3-cią — (1.000 fr. belg.) za sztukę „Za naszą wolność i waszą” — Jadwiga Otwinowska z Anglii.

W skład Jury wchodził: Jerzy Drobnik, dr Jerzy Korab-Brzozowski, dr Edward Pomorski (przewodniczący), Jadwiga Pomorska i Rita Rościszewska.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje
GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
Tel. BAF. 0879

mi zamieściła fotografię nieubranej panienki, „studium”, jak to się dzisiaj nazywa, z komentarzem, iż uczy się ona w Cambridge, i konkurencji. Więc poczucie istotnych wartości jest zachowane przez studentów. W ogóle należy stwierdzić z radością, iż na tym odcinku wszystko jest w jak największym porządku: młodzież jest głęboko pochłonięta sprawami płci odmiennej. Alexander Lampert, student języków wschodnich New College został zawieszony do końca trymestru za przenocowanie damskiego gościa. Spóźniła się, biedaczka, na pociąg. A panienki muszą opuszczać „Colleges” o 11-tej wieczorem, ale brama była zamknięta (co za głupstwo: oczywiście że była zamknięta, ale od niepamiętnych czasów wszyscy łąją przez płoty. To należy do szacownych tradycji) no i nikt nie „scout” Bert Law zrobił donos. „Cherwell” z uznaniem podnosi „postępowość” New College. W ubiegłym trymestrze Jamesa Higginsa, z Christ Church za podobne przewinienie w ogóle wyłano z uniwersytetu. Pozostawało mu zaledwie kilka miesięcy do dyplomu.

Klub skandynawski cieszy się też olbrzymim powodzeniem ze względu na bardzo ładne Szwedki. Ale mój gospodarz twierdzi, iż jest to znacząca przesada.

A swoją drogą jego gabinetu nie wysprzątały żaden „scout”. Zwały książki. Butelki po czerwonym winie i ten szczególny balagan jaki wytwarzają dookoła siebie psy gończe i młodzi studenci, pochłonięci uniwersytetem a pochodzący ze szczęśliwych domów i wobec tego nie przyuczeni do schludności i ślania łóżek. Okazuje się, że Blackwell tak strasznie popsuł się, iż domaga się płacenia rachunków. Nikt i nigdy u Blackwella przed wojną rachunków nie płacił aż go sumienie nie ruszyło. A przecież książki powinno się kupować. I kupuje się. Oxford po dawnemu jest miejscem, gdzie większość ludności napływowej, uniwersyteckiej co parę dni, jak woda w dobrze prowadzonym akwarium, przepływa przez niezliczone sklepy z książkami. O tym co się czyta decydują przede wszystkim „paper backs” — takie wydania Pingwina i wszelkich naśladowców tego wspaniałego ptaka. Graham Greene jest czytany, Evelyn Waugh jest czytany. Mimo że to już całe pokolenie przemieło od pierwszych książek tych znakomitych stylistów obecna generacja w Oksfordzie w dalszym ciągu zajmuje się nimi. O Somersette Maughamie, żywym trupie, nawet echo zamario. Durrel — ten od pornografii, nie ten od zwierząt, Dylan Thomas, kilkunastu innych. Nie, to jeszcze nie następcy. Co najwyższe ciury okresu przejściowego.

Zato wszyscy czytają Iana Fleminga. James Bond bohater, nie-bohater jego szczególnie sprytnych kryminalno-sadystycznych zamowień gospodarzo-społecznych stał się patronem klubu. Członkowie „James Bond Club” udali się niedawno na gremialną wycieczkę do Paryża i spędzili tam wieczór tak jakby to zrobił mityczny ląps-podobja serc kobiecych. Kosztowało po 50 funtów od nosa. Bardzo bogaci studenci są zresztą wyjątkiem. Stypendia, nagrody pieniężne wszelkiego rodzaju, prace zlecane i bardzo dobrze płatne są ogólną regułą. Drugi poważny plus Państwa Opiekunczego czyli Welfare State, za które z nas wszystkich, biednych stałych mieszkańców tych oto wysp tyle skór zdierają niktzemni inspektorzy Podatku Dochodowego Wewnętrzny. Rok w Oksfordzie, na studiach, i bardzo przyzwyczajenie i naukowo i rozrywkowo i towarzysko obraca się w granicach 500-600 funtów. Znikoma ilość tylko płaci je z kieszeni rodziców. Na uparte go właściwie każdy trochę bardziej rozgarnięty młodzik, kończący szkołę średnią, może dostać pełne stypendium do Oxfordu.

W Balliol aż ciemno — tradycyjni — od ciemnoskórych. Ci, którzy są w Trinity, mieszkają na stacjach, w mieście. Kolorowych bardzo dużo, ale przeważnie na jedno lub dwuletnich kursach administracyjnych, gospodarczych i prawnych wszelkiego gatunku. Elite trzeba odbijać czym prędzej. Niepodległe państwa w Afryce i Azji rosna jak grzyby po deszczu. Każde przetrwanie na ten temat, każde rządzi się na swój ład. Nikt właściwie

nie wie. Jednocześnie wie przeważnie więcej aniżeli się przypuszcza. Newman Society — stowarzyszenie katolickie mieści się w budynku związanym się New Palace i pochodzącym z XIV wieku. Może zresztą budynek nazywa się Old Palace; mój gospodarz nie jest zupełnie pewien tego. Jest, nieuchronnie, jednym z filarów Newman Society. Starszy „don” z parasołem, w szarym ubraniu, w którym spał chyba dwa tygodnie i w kołnierzyku duchownego kościola anglikańskiego, czyta gruby tom pośrodku ulicy. Ruch gorszy aniżeli na Oxford Street w Londynie. Samochody omijają „dona”. Wzajemne poszanowanie swobód. I nikt na to nie zwraca uwagi. Nieboszczyk prof. Limanowski pasowałby tu jak ułaj, i prof. Falkowski i prof. Kościakowski i tyle innych światła U.S.B. Budynki też mieliśmy w większym formacie, późniejsze bo późniejsze, i mniej ich było ze względu na przerwy w ciągłości i kanale odpowiedzialne za te przerwy, ale zato o cieplejszym kolorycie. Szary kamień wczesno angielskiego gotyku po stuleciach pokrywa się trądem wykruszeń. Teraz, wielkim kosztem, szeroko rozrzucony kompleks „colleges” i gmachów uniwersyteckich jest mozolnie odnawiany. Gmach biblioteki jest klejnotem pierwszej wielkości, na nowo odszlifowanym. Trawników takich jak w Oksfordzie nie ma na całym świecie.

Wschodzących gwiazd nie widać. Oxford Union, ongi freblówka wielkich parlamentarzystów i mężów stanu, jest dziś gadalnią teźe samej dość nielicznej i bardzo hałaśliwej kliki „skrajnej lewicy”. Prezesem Union jest niejaki Jeffrey Jowell. Poprzednio był prezesem Związku Studentów Uniwersytetu w Cape Town, w Republice Południowo Afrykańskiej. „Isis”, przypochlebnie twierdzi, iż jest to umysł błyskotliwy — perceptiwe — i łagodnie przekonywujący — tends to be quietly persuasive — ale popularność zdobył sobie naśladownictwem Louisa Armstronga „Satchmo”, genialnego kornecisty i wielkiego muzyka amerykańskiego. Armstrong jest, jak wiadomo murzy-nem; Jowell jest biały. Debaty w Union odbywają się jak za króla ćwieczka na takie tematy jak „Prawo jest niewspółmierne ze Sprawiedliwością”. Jowell jest poza tym socjalistą i, co mu się chwali, jest przeciwnikiem „Apartheidu”. Nie wierzę żeby kierownicy organizacji partyjnych konserwatywnej, pracy i liberalnej wysyłali do Oxfordu swoich przedstawicieli na przeszeptanie, dla zwerbowania pączkujących talentów. Może tak i było 30 lat temu ale nie dziś. Dziś zato studentom wolno pokazywać się w barach, nawet w Randolph Hotel. Policji uniwersyteckiej, „Proktorów”, prawie że się nie widzi.

O 9-tej wieczorem goście wleźli przez okno. Drzwi zacinają się. Gospodarz mówi, że przekleństwem mieszkania na pierwszym piętrze są goście. Ale zato jest ciepło i wspaniale adamaszkowe zastawy, koloru ciemno-granatowego. Potem przyszły dwie panienki z Somerville. Potem jeszcze następny zapas wina. Niestety była to słodka „Tarragona”. Ale nie zamarało. Rozmowa działała jak ostry, bardzo zimny prysznic. A już byłem gotów wpaść w zwałę i w acenę telewizyjno-prasową: że to już nigdy nikt niezego zabawnego i ciekawego nie powie i że się będzie skazywał na resztę życia na mienie językiem i rozmowy... ewskie. O 11-tej ze względu na panienki i Dominikanina gospodarzowi udało się wyrzucić gości. Koło Balliol leżały głębokie, granatowe cienie na chodniku. Ile to lat temu w tym samym miejscu Waclaw Alfred dwojga imion wymownie tłumaczył doskonałości Prousta i nadstuchiwał, czy aby nie leca bombowce Luftwaffe.

W hoteliku pamiętającym rabusiów elżbietańskich, za ciupkę z wygodnym łóżkiem, wspólną łazienką oraz dobre śniadanie zapłaciłem jednego funta, siedem szylingów i sześć pensów. W r. 1935-tym tyleż kosztowało utrzymanie tygodniowe w znacznie większym pokoju z łazienką własną.

Newman Society nie różni się nastrojem od innych stowarzyszeń oxfordskich. Szczyci się pokaznym kontyngentem bardzo ozdobnych pa-nienek.

ŻYCIE SPOŁECZNE

BRADFORD

Powołanie Oddziału A.K. Yorkshire

Gdy większość organizacji cierpi od paru lat na anemię i raczej kurczy swój zasięg, jak gdyby zapominając, że to już prawie dwadzieścia lat po wojnie, coraz liczniej rozwijają się kombatancie organizacje oddziałowe. W niedzielę 21 kwietnia br. do licznych tego rodzaju związków w Yorkshire, przybył nowy — Oddział Kola B. Żołnierzy A.K. Yorkshire z siedzibą w Bradford (Dom Kombatanta — 102, Gt Horton Rd., Bradford 7.).

Na zebranie organizacyjne przybyła grupa AK-owców z Yorkshire i liczna delegacja oddziału A.K. Manchester. Zebranie organizacyjne zajął red. Tadeusz Podgórski. Do prezydium powołano pp — mec. Zbigniew Rubach-Połubiński (przewodniczący), płk Tadeusz Danilewicz i Irena Borzyszkowska (sekretarka).

Krótkie, kilkuminutowe referaty wprowadzające wygłosili: prez. Tadeusz Kopeć — o postawie ideowej i zachowaniu żołnierzy A.K., p. Tadeusz Stumpf — „Formy organizacyjne Kola AK”, p. Maria Mirowska — „Służba kobiet w AK”, p. Tadeusz Konieczny — „Praktyczna działalność Oddziału AK w Manchester” i red. Tadeusz Podgórski — „Możliwości organizacyjne AK w Yorkshire”.

Po krótkiej dyskusji i uwagach organizacyjnych postanowiono powołać do życia Oddział Kola AK Yorkshire, uchwalono wysłanie pozdrowień do gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego i uczczono pamięć poległych i zmarłych żołnierzy A.K.

Wybrany na zebraniu zarząd nowego oddziału przedstawia się następująco: prezes — Tadeusz Podgórski, wiceprez. — Stanisław Mackiewicz (Leeds), sekretarz — Janusz Chaszczynski, skarbniczka — Anna Laszkowska oraz członkowie zarządu Irena Borzyszkowska (Huddersfield) i Witold Szablewski (Sheffield). Komisje rewizyjną stanowią: mec. Zbigniew Rubach-Połubiński (przewodniczący), płk Tadeusz Danilewicz, dr Stefan Leliwa-Ordyński i Wanda Kaszycka (zastępca).

Cenną współpracę zadeklarował ks. kan. Tadeusz Gaik z Halifax.

W zebraniu, a następnie towarzyskiej herbatce wzięli również udział przedstawiciele bratniej organizacji lokalnych — SPK, 1 Dyw. Pancerniej, Karpaczków i Ulanów Krechowickich.

HALIFAX

Obchód Powstania Styczniowego

Staraniem kół SPK w Halifax odbyła się w miejscowym Domu Kombatanta akademii ku czci 100-iej rocznicy Powstania Styczniowego, którą zajął prezes kół, Stefan Mazur. Referat historyczny wygłosił inspektor szkolny p. Henryk Kozłowski z Manchester. W części artystycznej wystąpił p. Urszula Stęchła (sopran) przy akompaniamentu meza Władysława, chór „Varsovia” z Huddersfield pod dyr. Rajmunda Palucha oraz dzieci polskiej szkoły sobotniej z Halifax. Salę wypełniło około 150 osób.

LEEDS

Parafia Ewangelicko-Augsburska

Z okazji zbliżającego się 15-lecia działalności polskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Leeds warto odnotować jej trudne warunki pracy. Organizatorem i stałym proboszczem tego rejonu (bo jest to cały rejon od Sheffield i Chorley po Glasgow i Edynburg) jest ks mgr Teodor Stoy, b. kapelan ewangelicki w 2 Warsz. Dyw. Pancerniej. Łącznie parafia liczy około 420 dusz. Najliczniejsze grupy ewangelików osiadły w Leeds, Sheffield, Huddersfield, Bradford, Chorley, Newcastle-on-Tyne, Glasgow i Edynburg — gdzie odbywają się co miesięczne nabożeństwa. Objeżdżając ten rozległy rejon ks. T. Stoy odwiedza także odosobnione rodziny ewangelickie działające właściwie w charakterze proboszcza misyjnego.

Rade Parafialną stanowią: inż. Alfred Schmidt — kurator, p. Józef Dygós — wice kurator, p. Józef Kolorz — sekretarz, p. Piotr Sudnik — skarbnik i p. Jan Fender — zast. skarbnika. W komisji rewizyjnej znajdują się dr Bogusław Stonawski (przewodniczący) oraz p. Henryk Podzórski i p. Zygmunt Houser. (p.t.)

Czwarty — z serii zapowiadanych odczytów naukowych — wygłaszanych w Polskim Towarzystwie Historycznym w W. Brytanii — poświęcony był zagadnieniu udziału „Czechów w Powstaniu Styczniowym”. Zupenie niesłusznie zainteresował on tylko szczupłe, jakkolwiek dobre, koło słuchaczy, gdyż referent reprezentujący młodsze pokolenie historyków polskich mgr Antoni Michalek, którego przodkowie wywodzą się z Czech, zadał sobie trud, aby temat ten ująć jak najszerzej i jak najgruntowniej udokumentować. Nie zatem dziwnego, że zamykając zebranie, jego przewodniczący, gen. M. Kukiel stwierdził m. in., iż opracowanie to stanowić będzie cenny wkład do mało zbadanego naukowo zagadnienia.

Podmalowując tło do sprawy stosunku Czechów do Powstania Styczniowego, prelegent cofnął się do początków XIX stulecia wykazując związki przebudzenia się świadomości narodowej z odrodzeniem w zakresie kultury a zwłaszcza nauki. Na tym tle też dochodziło do kontaktów między uczonymi polskimi i czeskimi, jak również i między przedstawicielami młodzieży studiującej obu krajów. Największą ruchliwość w tym zakresie wykazywało środowisko wileńskie. Tak Czesi zetknęli się z członkami polskich organizacji tajnych, jak Filomaci.

Mocnym wstrząsem w budzeniu świadomości narodowej było dla Czechów Powstanie Listopadowe, któremu towarzyszył wzrost zainteresowań sprawami polskimi, a po upadku powstania Polacy doznali wiele pomocy i sympatii w Czechach. Potem dochodziło do zetknięcia między patriotami czeskimi i polskimi, jak spotkanie Frycza z Adamem Mickiewiczem w Paryżu. Jednak wówczas Mickiewiczowi nie udało się wciągnąć większej liczby Czechów do Legionu. Wykorzystując wszelkiego rodzaju źródła prelegent odmalował następnie obraz stosunków między Polakami i Czechami tak, jak układały się one bezpośrednio przed Powstaniem Styczniowym i podczas jego trwania, zwłaszcza na gruncie Krakowa, który stał się swego rodzaju centralą w zaopatrywaniu powstańców w sprzęt i w werbowaniu ochotników. Okreś-

SOVIETICA

FROL KOZŁÓW ZACHOROWAŁ

Na trybunie leninowskiego mauzoleum w Moskwie, z której sowieccy przywódcy z Fidel Castro jako honorowym, entuzjastycznie witanym gościem, przyjmowali pierwszomajową defiladę, nie pojawił się Frol Kozłow. Ta nieobecność została tym pilniej podkreślona, że niedawne pogłoski o planowanym ustąpieniu Chruszczowa łączone były w prasie zachodniej z typowaniem tegoż Kozłowa, jako prawdopodobnego następcę.

Mocne echo jego nieobecności skłoniło prasę sowiecką do ogłoszenia komunikatu, że 55-letni Kozłow jest chory. Nie ma zwyczaju w Sowietach podawać do wiadomości publicznej, że czołowi dygnitarze chorują i o tyle komunikat był wyjątkiem. Rodzaj choroby nie został oficjalnie podany, ale korespondenci zachodni informują z Moskwy, jakoby była poważna. Kozłow, który miał już atak sercowy w 1961 r., tym razem uległ podobno udarowi mózgowemu, jest sparaliżowany i co najmniej na kilka miesięcy ma być unieruchomiony.

CZY NAPRAWDĘ MIAŁ BYĆ NASTĘPCĄ?

Typowanie przez komentatorów zachodnich Kozłowa na następcę Chruszczowa nie ma poważnych podstaw. Jako członek Komitetu Centralnego i Sekretariatu partii, należy on do najbliższych jego współpracowników, ale doświadczenie wskazuje, że z takich nie rekrutują się zwykle następcy despotów, którzy dobierają sobie chętniej słabeuszy.

Fakt, że w rozmowie z Harrimanem w 1959 r. Nikita rzekomo wskazał Kozłowa, jako swego następcę, mógł by świadczyć raczej, że nie jest brany pod uwagę w żadnym razie. Trzeba bowiem wielkiej naiwności, aby przypuszczać, że Chruszczow zwrócił by się amerykańskiemu rekinowi imperialistycznemu z tak ważnych swoich prawdziwych intencji. Jeśli powiedział więc coś takiego, to jedynie aby wysłannika Białego Domu okłamać i zdezorientować.

Przed wszystkim jednak należy wątpić, czy ktokolwiek w Sowietach jest już wyznaczony następcą Chruszczowa. Jest to procedura, której despot — poza dziedzicznymi monarchami — starannie unika. (s)

Polskie życie kulturalne

CZESI I ROK 1863 — ZASP — CHOPINIADA

lone cyfry, ale za to ułamkowe, zachowały się tylko protokołach policyjnych z aresztowań kandydatów na ochotników.

Z wywodów prelegenta można było wnosić, że na ogół, zwłaszcza w młodszym pokoleniu Czechów, było wiele sympatii dla powstania i sporadycznych wypadków czynnej pomocy. Natomiast starsze społeczeństwo, zwłaszcza koła inteligencji patriotycznej zachowywały bądź żywcze, ale powściągliwe stanowisko, bądź też wypowiadały się wyraźnie przeciwko Polakom, widząc w nich przeszkodę dla realizacji swych idei panslawistycznych, pojmowanych w duchu propagowanym przez Rosjan. Sprawy te doprowadziły do ostrego podziału opinii między Czechami, jednak już po upadku powstania i ostatecznie na dłuższy czas przeważał prąd reprezentowany głównie przez historyka czeskiego Franciszka Palackiego.

Nad referatem rozwinęła się dyskusja, w której wziął udział płk dr S. Biegański, red. J. Hoffman, i inni, która zmierzała do uściślenia niektórych spraw szczegółowych i na które to głosy mgr A. Michalek odpowiadał na zakończenie.

Cofając się pamięcią wstecz za tymczasem należy na dorocznym walnym zebraniu Związku Artystów Sztuki w Warszawie, tradycyjnie zwanym Zjazdem i odbywającym się w Wielkim Targodniu. Przewodniczył mu gość ze Szwecji, Jerzy Kawa. Przy stole prezydyjnym zabrali nadto miejsce pp.: T. Lisiewicz i J. Rymsza-Szymański, a sekretarzowała p. B. Lubińska. Zjazd wzbudził stosunkowo duże zainteresowanie, skoro wzięło w nim udział 40 członków.

Wśród rozważanych zagadnień była sprawa kupna nowego domu, która na razie nie została rozwiązana, sprawa podwyższenia cen biletów na przedstawienia dawane na prowincji, która natrafia na pewne trudności ze strony miejscowych organizacji, sprawa regulaminu Teatru Z.A.S.P., który po bardzo długotrwałych jego przygotowaniach został ostatecznie jednogłośnie przyjęty, sprawa podjęcia kroków w kierunku powrotu dr L. Kielańskiego do Z.A.S.P. i sprawa archiwum teatralnego i kroniki, prowadzonej przez seniora Józefa Bzowskiego, który w związku z 25-leciem istnienia teatru emigracyjnego przypadającym w r. 1964 projektuje urządzenie wystawy teatralnej. Za dotychczasową jego pracę w tym zakresie złożono mu przez aklamację gorące podziękowania.

Poruszona była również sprawa dalszego repertuaru Teatru ZASP i innych, w których uczestniczą członkowie ZASP. Po wygraniu „Historii o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” przez Teatr „Syrena”, przewidziane jest przedstawienie rewii, dalej sztuki E. Chudzyńskiego, N. Sądka i być może Teodozy Lisiewicza, oraz nowa sztuka A. Cwojdzkiego. Z tego by wynikało, że po dość burzliwym okresie przesileni Teatr emigracyjny powrócił do repertuaru emigracyjnego i zdołał odpowiednio pobudzić autorów do pracy nad nowymi sztukami.

Ważnym punktem zjazdu były — jak zwykle — wybory nowych władz. W ich wyniku prezesem został Ryszard Kiernowski, sekretarzem Jan Smosarski, a członkami: H. Kitajewicz, F. Konarski, S. Zieliński, E. Chudzyński i B. Koller, a zastępcami: B. Galicówna i M. Czerniec. W skład komisji rewizyjnej weszli: pp. T. Korian, M. Malicz i S. Doliński. Wobec tego, że Rada Artystyczna została połączona z zarządem, osobnych wyborów nie było i rada ukonstytuuje się w ramach prac zarządu. Wyrażono nadto podziękowania długoletniemu sekretarzowi zarządu W. Sikorskiemu, który w tej kadencji nie wszedł do władz związku.

Jakkolwiek już kilkakrotnie pisaliśmy o przygotowaniach i częściowych wynikach Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego dla Młodzieży wracamy jeszcze raz do tej sprawy na prośbę organizatorów o-

pierając się na udostępnionych nam materiałach, wciąż jednak nie mających charakteru oficjalnego komunikatu, który dotychczas nie został wydany pomimo upływu pełnych dwóch miesięcy od jego zakończenia. Po 2-letnich przygotowaniach w czasie których główni organizatorzy pp.: prof. S. Niekraszowa i M. Jankowska wysłały ok. 200 listów, ukonstytuowany został międzynarodowy Komitet z udziałem grona Polaków z prezesem Zjednoczenia Polskiego red. Heciakiem oraz sąd konkursowy, do którego oprócz muzyków obcych weszli pp.: S. Niedzielski, J. Lepiankiewicz, J. Kropiwnicki, Z. Dygat i S. Niekraszowa. Ogółem zgłosiło się 125 uczestników w wieku od 8 do 19 lat, podzielonych na trzy grupy: 6-9 lat, 10-15 lat i 16-19 lat włącznie. Według jednego ze sprawozdań prasowych nagrody rozdzielone zostały w sposób następujący:

„Pierwszą nagrodę, ofiarowaną przez Niedzielskiego — 50 funtów — otrzymał Francuz, 17-letni Frank Wibaut. Drugą co do wysokości — 40 funtów — ofiarowaną specjalnie przez Stefana Askenaze — dostała 16-letnia Walijka, Rosemary Thomas (za świetne wykonanie Wielkiej Fantazji Polskiej, op. 13 — partię orkiestrową grał znakomity pianista BBC, Patrick Piggot); sala urządziła pianistce ogromną owację. Nagrodę Jana Smeterlina — 25 gwineł — dostała 19-letnia Margareta Newman. Nagrodę ambasadora Raczynskiego — 25 funtów dostali uczestnicy grupy II (od 10 do 15 lat). Nagrodę Komitetu Wolnej Europy, przekazaną przez Mr. John F. Leicha dostała 19-letnia Chinka Teresita Botelko. Uczennica prof. Józefa Turczyńskiego, M-me Germain Nicati de Luce, złożyła 25 funtów jako nagrodę im. prof. Turczyńskiego — otrzymał 17-letni George Barbour. Gen. Bór-Komorowski i płk Iranek-Osmecki ofiarowali 15 funtów dla polskiego dziecka — otrzymała Marysia Toporowska i Małgosia Taczanowska. Władysław Stefanik, z Detroit (kpt. OW i stały korespondent „Ostatnich Wiadomości”) przesłał 25 dolarów — otrzymała je 15-letnia Krysia Straszewska.

Były poza tym nagrody w postaci wydawnictw chopinowskich, piękny pafeton (od Mr. R. Goodwin). Ponadto ufundowano trzy stypendia — 500 dolarów od Fundacji im. Paderewskiego otrzymała na dalsze studia Rosemary Thomas, stypendium Szkoły im. Chopina przyznano najmłodszej polskiej chopinistce i trzecie stypendium — w Centre of Musical Interpretation.

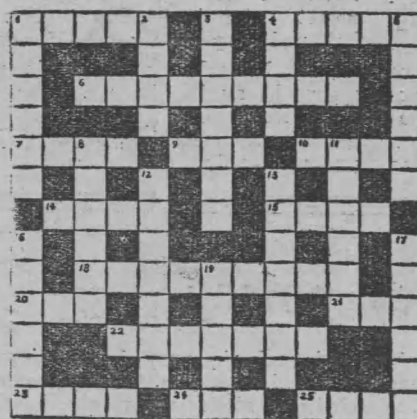
Pomimo niezaprzyjętej pomocy moralnej jaką organizatorzy Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego dla Młodzieży uzyskali ze strony organizacji społecznych i prasy polskiej i obcej, jak nas informują „po zostało jeszcze do uregulowania kilkadziesiąt funtów opłat za klisze, druk, dyplomy, świadectwa, programy nagrania na taśmę itd.”. Przepuszczamy, że po przedstawieniu udokumentowanego bilansu swych wpływów i wydatków organizatorzy mogliby zwrócić się z apelem do organizacji i opinii publicznej o pomoc w pokryciu tego deficytu. (n)

POPIS MŁODZIEŻY NA ŚWIE

Organizowane od lat przez Polską Macierz Szkolną akademie 3-majowe mają swoje ustalone oblicze: jest to wyłącznie wielki i wspaniały popis młodzieży polskiej, która tańczy, śpiewa i deklamuje. I dlatego władze Polskiej Macierzy Szkolnej dobrze robią, iż zamiast długich mów wygłaszanych przez starszych głos oddają dzieciom, ograniczając swoją rolę do niezbędnego minimum. Stąd zagenie wiceprezesa PMS mgr M. Goławskiego było krótkie i ograniczyło się zaledwie do powitania gości: członka Rady Trzech amb. E. Raczynskiego, przewodniczącego Rady Jedności Narodowej dr T. Bieleckiego, przedstawiciela duchowieństwa, prezesa Zjednoczenia Polskiego P. Heciaka i prezesa Oddziału SPK W. Brytanii S. Soboniewskiego oraz wyrażając nauczycielstwu podziękowanie za przygotowanie programu a potem do głosu dochodziły wyłącznie szkoły i zespoły taneczne.

Publiczność wypełniła salę Westminster Cathedral Hall w Londynie po brzegi, hucznie a czasami entuzjastycznie oklaskując niektórych solistów a zwłaszcza świetnie dysponowane zespoły taneczne, które w barwnych stro-

KRZYŻÓWKA nr 506/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 4) dana w porę może uratować; 6) ptak co czerwiem się na czole?; 7) i 10) ponieważ; 9) i 24) utwór Schillera; 14) postać z „Pana Włodowiuszkiego”; 15) trzymasz w nich dzieci i papier?; 18) schówek bardzo gorący w środku; 20) formacja artyleryjska; 21) pełno ich w mieszkaniu i w matematyce; 22) placki przy furcie?; 23) i 25) bez humoru, przegnębiona?

HOLANDIA

PLAC IM. GENERAŁA SOSABOWSKIEGO

Rada gminy Heteren, w skład której wchodzi również miejscowość Driel pod Arnhem — gdzie we wrześniu 1944 r. ładowała i walczyła większość polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej — uczciła ponownie swego honorowego obywatela, generała Sosabowskiego, przez przemianowanie dotychczasowego placu Jakuba Cremera w Driel na „Plac im. Generała Sosabowskiego”. Oficjalna nazwa brzmi: „General S. Sosabowski-plein”.

Przepraszamy za pomyłkę w poprzednim numerze przy podaniu pochodzenia zdjęć przy wywiadzie z p. Eugenią Silkes. Zdjęcie „Zydówka z dziećmi” pochodziło ze zbiorów Studium Polski Podziemnej w Londynie. Pozostałych zdjęć udzielił ze swych zbiorów dr Aleksander Bernfes.

Pionowe: 1) był nim Robak; 2) bez nich roślina ginie; 3) wykrzyknik, zaprawdę; 4) moiny, dobry, tłusty; 5) nie opuszcza cię przy hazardzie (wspak); 8) zaczyna dzień; 11) są na wodzie i w gazecie (wspak)?; 12) w Rzymie i Waszyngtonie; 13) jałdarna bieda?; 16) środek, może być osobą; 17) rodzaj literacki, a w nim część Fenicji; 19) na ile ją stać, tyle daje gościom (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 494/63

Poziome: 2) Skoczylas, 6) i 8) piechota, 7) Kapua, 9) Tosca, 10) i 11) Wawrzyniec, 12) wjazd, 14) rzeczywistość, 19) i 20) Grzegorz, 21) Laura (wspak), 22) toga, 23) zero, 24) skarga, 25) Sodomia (wspak).

Pionowe: 1) poprawka, 2) szczyry, 3) zapaska, 4) schrony, 5) gradacja, 12) wrzawa, 13) dyszel, 14) rarytas, 15) energia, 16) wybuch, 17) Olgierd, 18) stokroć (wspak).

ZUŻYCIE WĘGLA

W roku 1962 — jak podał ostatnio Gomułka — wydobyto w Polsce 109,6 miliona ton węgla kamiennego. Z ogólnej tej ilości na cele opalowe zużyto: urzędy, szkoły, szpitale i „inne instytucje” oraz kotłownie centralnego ogrzewania — 3,3 mln ton, prywatne warsztaty rzemieślnicze w miesiącu na wsi — 300.000 ton, gospodarstwa chłopskie i kolchozy — 3,6 mln ton, robotnicy i renciści (głównie w miastach) — 11,1 mln ton.

Poszukuje się kandyd... POD-EK (dépensier faisant fonct... Polskiego DOMU dla Uchodźców w LAI... ogólna znajomość administracji, władza... w mowie i w piśmie — pożądanym rosyjski... wykształcenie średnie, prawo jazdy. Zgłoszenia do 15-go czerwca 1963 do 20, rue Legendre, PARIS, 17e — tam informacje co do warunków.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ: O PIĘDZIESIĄTEJ WYSTAWIE W GALERII GRABOWSKIEGO W LONDYNIE

Zaczęło się na Place de la Concorde. Przed piękne dwa gmachy Muzeum Marynarki zamykające panoramę tego najpiękniejszego placu świata, gdy spojrzeć nań od Sekwany, zajęły samochody ciężarowe. Robotnicy ustawili rusztowania poprzykrywane płachtami. Pracowali za nimi przez parę tygodni na co spieszący się każdy w swoją stronę paryżanie nie zwracali najmniejszej uwagi. Pieszym nie chciało się podnosić oczu a siedzącym przy kierownicach co innego było w głowie, gdyż najpiękniejszy plac świata jest jednocześnie najtrudniejszym skrzyżowaniem świata. Wszystko się zjeżdża ze wszystkich kierunków naraz i zaplatuje na tysiąc niebezpiecznych supełków. Ruch odbywa się sy-

stem robaczkowym i „w schody“. Jednocześnie do przodu i zręcznymi poruszeniami na boki. Nie radzę zastanawiać się nad widokiem i nad panoramą!

Paryż odbrapano

Robotnicy zdjęli płachty i rusztowania i oczom cudzoziemców — ci zawsze mają czas na zwiedzanie — ukazały się dwa nowe gmachy. Zmianiono im skóre. Z szaro-czarnych stały się białokremowe. „Najstarszy człowiek“ w Paryżu nie pamiętał tego koloru na gmachach publicznych a cóż dopiero mówić o domach mieszkalnych.

Posypały się słowa protestu. Zawsze były brudne, poco je czyścić? To zmienia charakter miasta. Lecz przeważały głosy zachwytu.

Głosy zachwytu rozbrzmiewają coraz donośniej, gdyż wielka operacja odbrapiania Paryża z wiekowej patyny, kurzu i sadzy ogarnia coraz to nowe obiekty. „Madelaine“, ponure ciemne pudło, zakwitło w pełni kraszy wskutek tualety dokonanej pod silnym ciśnieniem wody ze specjalnych hydrantów. Zabielił się Parlament i „Invalides“. Na budynku „Institut“ pokazały się nie tylko białe mury lecz także zapomniane przez wszystkich złozenia na kopule. Zabieliła się połowa Palais de Justice — połowa bo druga jeszcze się odbrapuje. Notre Dame, wcale — jak się okazuje — nie była zbudowana z czarnego kamienia... Luwr, od siedemnastego wieku nie tknięty szczerką stoi jak półnagi młodzieniec nad kałużą wody: fronton jaśnusięki a spojrzysz na elewację wzdłuż Rivoli: czarny jak matka ziemia.

Przypomnieli sobie nagle wszyscy, że pisano kiedyś o Paryżu jako o „ville blanche“, o „białym mieście“. Każdy traktował to jako licencję literacką. Okazuje się, że po odbrapaniu Paryż rzeczywiście jest biały, tak samo czarowny jak zawsze, lecz o wiele piękniejszy.

50-ta Wystawa

Przeglądam nie tak wcale stare roczniki „Orla“ i znajduję ślady rozwoju Galerii Grabowskiego w Londynie. Wśród nich moje własne felietoniki, omówienia, pochwały i wątpliwości. Inicjatywa wydawała się ryzykowna. Ot, kaprys Mateusza Grabowskiego. Pożyteczny kaprys gdyż pomoże artystom i dorzuci coś naprawdę wartościowego do naszych osiągnięć emigracyjnych na polu kulturalnym. Lecz na jak długo starczy pieniędzy?

Starczyło. Okazuje się, że ryzyko wytrzymało próbę życia i dziś nikt się chyba o przyszłość Galerii nie martwi. Daje sobie radę. Stała się instytucją nie tylko w „polskim Londynie“ lecz w ogóle w Londynie.

Wierny obraz niewiernego świata

Szczególną radością napawa mnie fakt, że pięćdziesiąta wystawa u Grabowskiego to wystawa prac Piotra Mleczi. Rozwój twórczości tego artysty czytelnicy „Orla“ i — o dziwo także „Pokrzyw“ — mogli śledzić zarówno w omówieniach jak w reprodukcjach. Przed dwoma laty dał nam wstrząsającą wizję ludzkiego nieszczęścia w tematyce obozu koncentracyjnego. Rzecz zastanawiająca: makabryczna wizja i makabryczne wspomnienie malarskie nie miały w sobie nic z rozpacy. Z płócien wstrząsających w wyrazie i ciekawych w technice przebijała pewność, że człowiek wszystko wytrzyma.

Obecna wystawa, (zaczęła się 30 kwietnia i potrwa do 25 maja), pokazuje nową fazę odczuć artysty. Tematu dostarcza życie codzienne wolnego kraju, jakim jest Anglia, powiedzmy ściślej Walia. I tu, w odczuciu Mleczi, człowiek zależy od środowiska i od warunków. One kształtują jego radości, jego troski, jego przywiązania i jego bunty. Tematyka „marszów antybombowych“ ma w sobie więcej spokojnego przyjmowania do wiadomości faktów społecznych niż chęci stawiania im oporu. Bo Mleczkę pasjonują nie fakty, lecz ludzie. Wie o nich, że wszystko zdolni są przetrzymać. Jest w tym sporo surrealistycznego jakgdyby fatalizmu, który dziwnie się splata z techniczną tęsknotą do abstrakcyjnego skrótu.

Nie ulega wątpliwości, że mamy w nim malarza po którym wiele się można spodziewać, obojętnie w którym kierunku skieruje przypruszone uczuciem oko w następnej fazie swej twórczości.

J. P. H.



„Marchers“ (Uczestnicy pochodu) — Piotr Mleczko — Galeria Grabowskiego



„Meeting“ (Wiece) — Piotr Mleczko — Galeria Grabowskiego

ŚWIĘCIE 3 MAJA W LONDYNIE

W jach narodowych — za które należy się specjalne uznanie — wypełniły tańcem i śpiewem scenę. Należy także podkreślić sprawność z jaką wykonano poszczególne numery, nie było bisów (choć publiczność domagała się ich gwałtownie), numery były krótkie i nie nużące i w sumie w około półtora godziny wyczerpano cały program. Tak powinny być organizowane wszystkie akademie.

Po odśpiewaniu znanej pieśni: „Witaj majowa jutrzeńko“ przez zespoły szkolne, chłopcy: W. Dmowski, J. Gawron i W. Moszczyński (Kolo Młodzieży PMS) w strojach narodowych recytowali fragmenty Konstytucji 3 Maja. Z kolei chór szkolny PMS Devonii odśpiewał pod kierownictwem J. Rzakiewiczowej dwie pieśni „Apel Jasnogórski“ i „O polski Kraju święty“. Dzieci szkoły z Chiswick recytowały: „Do Basii“ K. Gadomskiej i „Chopin gra“ L. Kręgiel-Bojanowskiej (przy fortepianie H. Kosicka). Zespół dzieci szkoły SS. Zmartwychwstank z Ascot odtańczył Krakowiaka w układzie B. Bojanowskiej, tak samo zespół Taneczny Kola Młodzieży z Devonii odtańczył kilka tańców w układzie O. Żeromskiej, wreszcie wyjątek z „Wesela“ St. Wyspiańskiego „Gdzie jest Polska“ wykonali z talentem J. Tymieniecka i W. Moszczyński.

Po krótkiej przerwie J. Mandziarówna (uczennica prof. B. Dulębiny) odegrała z wielkim talentem menuet I. Paderewskiego op. 14 nr. 1 a J. Gawron recytował wiersz A. Asnyka „Siedzi ptaszek na drzewie“, następnie zespół Kola PMS wykonał wiankę tańców polskich w układzie B. Bojanowskiej, zastęp „Orłów“ drużyny harcerek im. króla Władysława Łokietka hufca „Warszawa“ zademonstrował zbiórki, którą przeprowadził druh J. Bernasiński. Na zakończenie chór szkoły PMS Devonii wykonał wiankę pieśni pod kierunkiem J. Rzakiewiczowej.

Piękna akademie zakończyła się odśpiewaniem hymnu narodowego.

(p.h.)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

Czytaj polską książkę

kandydatów na stanowisko

D-EKONOMA

ant fonction de sous-économe)

v w LAILLY-en-VAL (Loiret); wiek do 55 lat, i, władanie biegle polskim i francuskim — (ny rosyjski, umiejętność pisania na maszynie, azdy.

1963 do FONDS HUMANITAIRE POLONAIS, — tam również można otrzymać szczegółowe.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Rządowy projekt nowego budżetu sił zbrojnych, przedstawiony w styczniu izbom ustawodawczym, przewidywał następujący podział kredytów: lotnictwo ma otrzymać blisko 20 miliardów dol., marynarka wojenna i korpus piechoty morskiej 15,4 miliardów, wojsko 12,5 miliardów, a dział wspólny i doświadczalny 6,6 miliardów. W sumie projekt ten przewidywał wzrost wydatków na obronę o 2,7 miliardów dolarów, w tym 1,400 milionów na podwyżkę żołdu i pensji, o której w poprzedniej Kronice pisałem. Zawrotne te cyfry nie obejmują kredytów na pomoc wojskową dla zaprzyjaźnionych państw. Znamienny jest fakt, że największe, bo o 1,200 milionów dol., mają wzrosnąć kredyty marynarki wojennej, by umożliwić zwiększenie tempa produkcji środków do zwalczania okrętów podwodnych, nowych samolotów morskich oraz okrętów podwodnych z raketami „Polaris”. Wojsko lądowe ma wprawdzie otrzymać o 500 milionów więcej, ale głównie na zwiększone wydatki rezerwy. Lotnictwo ma wydać dwa razy więcej na zakup nowych samolotów niż na dodatkowe rakiety, przy czym główny nacisk ma być położony na nabycie adaptowanych myśliwców bombowych morskich „Phantom” i zwiększenie lotnictwa transportowego tudzież na ciwrakietowych „Zeus” i nowych rakiet przeciwrakietowych „Nike X”. Niezależnie od tego ma być przyspieszona instalacja rakiet międzykontynentalnych „Minuteman”, by jeszcze w bież. roku było ich 500 na operacyjnych wyrzutniach.

Gdy do nich doliczymy 126 rakiet „Atlas” i 108 rakiet „Titan”, już zainstalowanych w podziemnych wyrzutniach, oraz 288 rakiet „Polaris”, które do końca roku mają być na operacyjnych okrętach podwodnych, dowiemy się, że jeszcze w bieżącym roku amerykański „odstraszak” składać się będzie z ponad tysiąca potężnych rakiet, niemal całkowicie zabezpieczonych przed zniszczeniem, nie mówiąc o strategicznym lotnictwie bombowym. Lotnictwo to ma być wprawdzie stopniowo zredukowane do 700 bombowców B-52 i B-58 (przez wycofanie już przestarzałych B-47), ale za to ma otrzymać dalekosiężne rakiety lotnicze „Hound Dog”, zastępujące rakiety „Skybolt”, z których zrezygnowano. Pewne koła na Kapitolu wciąż jeszcze próbują przełamać opór sekretarza obrony McNamara przeciw produkcji 5 superbombowców B-70. Komisja Kongresu uchwalila na ten cel dodatkowy kredyt 363 miliony dolarów.

Kapitan Walker ustanowił na słynnym samolocie raketowym X-15 nowy rekord wysokości, wzbijając się z bombowca na wysokość 51 mil; wyposażenie elektroniczne nowego samolotu rozpoznawczego „Hawkeye” jest tak bogate, iż kosztuje więcej niż sam samolot; forsuje się ponaddziesiętkowe samoloty transportowe i komunikacyjne o szybkości 2 do 3 Mach; wreszcie nowojorskie lotnisko Idlewild jest wprawdzie największe, ale bynajmniej nie najruchliwsze. Rekord startów i lądowań (ponad 417.000) ustanowiło w 1962 lotnisko O'Hare pod Chicago, a na drugim i trzecim miejscu były dwa lotniska w Kalifornii.

Wojsko lądowe, choć zwiększone do 980.000 oficerów i szeregowych, wycofało w ostatnich miesiącach około 15.000 żołnierzy z Niemiec do Ameryki, co prawda tylko z urzędnie tyłowych, zasłanych podczas kryzysu berlińskiego w 1961 roku. Dla oddziałów spadochronowych i guerillasowskich zamówiono 100.000 lekkich karabinków AR-15 o kalibrze 0,223, a więc znacznie mniejszym niż kaliber podstawowego kalibru „atlantyckiego” 0,30. Na Filipinach założono pierwszą pływającą bazę sprzętu i broni, by zapewnić szybkie zaopatrzenie oddziałów wojska i piechoty morskiej, rzucanych jako „straże pożarne” na taki czy inny zagrożony odcinek azjatyckiego kontynentu.

Wobec przewlekania się rokowań genewskich wznowiono w lutym na poligonie atomowym w Newadzie podziemne doświadczenia atomowe, przewziane na rozkaz prez. Kennedy 26 stycznia. Dnia 5 kwietnia przeprowadzono piątą w roku bież. wybuch doświadczalny. Rodzaj przeprowadzanych doświadczeń nie został ujawniony. Może dotyczył m.in. nowego typu małych bomb czy głowic, których podmuch jest słaby, ale których radioaktywność jest b. duża. Bomby tego typu, przeznaczone głównie przeciw żywym celom, rzekomo wzbudziły du-

że zainteresowanie komisji atomowej i czynników wojskowych. Wiadomo jedynie, że pierwszy wybuch tej nowej serii należał do kategorii „intermediate”, tzn. miał moc między 20 a 1.000 kiloton TNT. Od 1961 przeprowadzono na poligonie w Newadzie w sumie 64 doświadczenia podziemne.

Gdy jeszcze w 1938 roku Stany Zjednoczone nie miały ani jednego sojuszu wojskowego i nie trzymały żadnych oddziałów wojskowych na obcych terytoriach, obecnie mają takie czy inne umowy wojskowe z blisko 40 państwami i państewkami, a stan liczebny personelu ich zagranicznych baz wojskowych, lotniczych i morskich wynosi przeciętnie 800.000 a sięga nieraz do 1.000.000. Gdy do tego dodać atomowo-wodorowy odstraszak amerykański oraz wielokrotnie większe niż ongiś pomoce, pożyczki i inwestycje, niebawoma przemiana pozycji i roli Ameryki uwydatni się w całej pełni. Pomoc wojskowa, udzielana sojusznikom, nieraz nawet przekraczała ich zdolności organizacyjne i konserwacyjne. Tak np. badania specjalnej komisji GAO wykazały, że w Sjamie w ciągu niespełna 5 lat 29.000 samochodów amerykańskich poszło na „śmietnik” a znaczne ilości lekkich samolotów nie zostały w ogóle użyte. W innym kraju Dalekiego Wschodu aż 1/5 dostarczonych czołgów nie nadaje się do użytku.

Kage.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

POŁKA

KSIEGARSKA

TATARKIEWICZ WŁADYSŁAW,
HISTORIA ESTETYKI. T. 1. ESTETYKA STAROŻYTNA — str. 416.
T. 2. ESTETYKA ŚREDNIOWIECZNA — str. 368. Wydanie drugie przejrzone i uzupełnione. Ossolineum. Wrocław i in. 1962. Nakład 9900 egz.

Nowe wielkie dzieło Tatarkiewicza podejmuje unikane przez badaczy zadanie: opracowania całokształtu dzieł europejskiej estetyki. Daje systematyczny wykład istniejących w różnych czasach poglądów z zakresu estetyki, ich istoty, rozwoju i wzajemnych stosunków. Z zamierzonej całości dwa pierwsze tomy obejmują estetykę starożytności i średniowiecza. Stanowią one jakby połowę całości, zawierają mianowicie to, co można nazwać „dawną estetyką”. Praca nie ogranicza się do przedstawienia ogólnej estetyki filozofów, lecz włącza do swych rozważań także bardziej szczegółową estetykę teoretyków sztuki — teorię poezji, muzyki, plastyki, a również estetykę artystów. Dzieło łączy też wykład historii estetyki ze zbiorem źródeł, na których historia ta się opiera. Dotychczasowe kompendia tego nie robiły, tekstów źródłowych nie zestawiano. Zbiór źródeł w obu tomach wyróżnia się przede wszystkim tym, że podaje je nie tylko w przekładzie, ale również w brzmieniu oryginalnym. Prof. Tatarkiewicz pisze w przedmowie, że układał książkę z myślą o tym, by dać jak najwięcej wiadomości z dawnej estetyki, wśród których czytelnik będzie mógł znaleźć bliskie mu zagadnienia i poszukiwane ich rozwiązania.

Historię estetyki starożytności ujął autor w trzech rozdziałach, dotyczących okresu: archaicznego, klasycznego i hellenistycznego. Okres archaiczny po historycznym omówieniu zilustrował autor tekstami Homera,

Smiercia lotnika zginął w Polsce konstruktor szybowcowy inż. Sławomir Makaruka. Zginął podczas lotu doświadczalnego na prototypie nowego szybowca „Kobus”. Katastrofa wydarzyła się Bielsko-Białej. Jak donosi prasa krajowa inż. Makaruka zaproszony został by pomóc miejscowemu fachowcowi z Szybowcowego Zakładu Doświadczalnego w stwierdzeniu, skąd biorą się nadmierne drgania konstrukcji przy dużych szybkościach ok. 250 km na godz. Przy tej właśnie szybkości oderwało się skrzydło i inż. Makaruka nie zdołał podczas bezwładnego opadania maszyny opuścić kabiny szybowca. Zmarły miał złotą odznakę z diamentami i należał do czołowych polskich szybowców. Jako pilot balonowy wygrał dwukrotnie zawody im. plk. Hynka oraz zajął pierwsze miejsce w spotkaniu holenderskiej baloniarzy Europy w holenderskiej miejscowości Groningen.

Panamerykańskie igrzyska olimpijskie rozpoczęły się — jak już donosiliśmy — 20 kwietnia. Otwarcie było uroczyste i niezwykle sprawne. Podobno organizacja samych igrzysk była wręcz wzorowa, co nie zawsze miało miejsce. Skomplikowana uroczystość otwarcia rozpoczęła się punktualnie, wszystko odbywało się zgodnie z programem i w najlepszym porządku. Na stadionie Pacaembu w Sao Paulo zjawili się 70.000 widzów. Gdy na stadion wroczyli przedstawiciele 24 państw entuzjastom nie było końca. Największe reprezentacje sportowe wystawiły Stany Zjednoczone, Kanada i Argentyna. Jednoosobowe delegacje ze swymi sztandarami państwowymi wystawiły Bermudy, wyspy Bahama i Guatemala.

Ze szczególnym zainteresowaniem oczekiwano delegacji kubańskiej, zwłaszcza, że niedawno doszło w Brazylii do poważnych napięć politycznych w związku z odbywającym się kongresem prokubańskim. Przypuszczano, że gdy delegacja kubańska wejdzie na stadion dojdzie do takich czy innych demonstracji. Był nawet wniosek, by Kuby w ogóle nie dopuścić do igrzysk,

Hezjoda i wczesnych liryków. Historia okresu klasycznego znajduje ilustrację w tekstach Heraklita, Demokryta, sofistów, Sokratesa, Platona i Arystotelesa. Do historii okresu hellenistycznego dodano teksty epikurejczyków, sceptyków, stoików, Cyrona, Plotyna, teksty z zakresu malarstwa, poezji. Tom pierwszy kończy się bilansem starożytnej estetyki.

Historia estetyki średniowiecza ujęta w dwóch rozdziałach wczesne i dojrzałe średniowiecze. W pierwszym estetyka Wschodu znajduje dokumentację w tekstach Pisma św., greckich Ojców Kościoła, itp., zaś estetyka Zachodu w tekstach Augustyna, Boecjusza, uczonych z okresu Karolingów, itp. W drugim autor omówił m. in. estetykę cyfrową, wiktorianów, szkoły w Chartres, scholastyków, Tomasza z Akwinu, Dantego, ilustrując historię tekstami tych szkół i autorów. Oba rozdziały kończy bilans estetyki wczesnochrześcijańskiej i średniowiecznej, porównanie charakteru estetyki starożytnej i średniowiecznej. W zakończeniu autor przedstawił zasadnicze cechy estetyki dawnej i nowożytnej. Oba tomy zawierają indeksy nazwisk, rzeczowe i spisy ilustracji.

Tatarkiewicz należy do najplodniejszych i najinstryktywniejszych historyków myśli filozoficznej. Nowe jego dzieło, mające charakter podręcznika uniwersyteckiego, odda ogromną usługę zarówno studentom historii sztuki, jak wszystkim, których interesuje rozwój pojęć w zakresie nauki o pięknie i nauki o przeżyciach estetycznych.

S.M.

150.000 ALKOHOLIKÓW

„Oblicza się — pisze warszawski „Zielony Sztandar” — że w Polsce jest około 150.000 alkoholików z zaburzeniami zdrowia, wymagających leczenia”. Rozwiązanie tego problemu nie jest sprawą łatwą, bo w Polsce wszystkich miejsc w szpitalach i 7 zakładach specjalnych jest około tysiąc.

(FEC)

PRZEGLĄD SPORTOWY

ŚMIERĆ POLSKIEGO KONSTRUKTORA SZYBOWCOWEGO

jednakże władze „Organizacja Desportiva Pan-Americana” wniosek odrzuciły. Nie tylko że nie było żadnych demonstracji antykubańskich, lecz zawodnicy z Kuby potrafili sobie zdobyć wiele sympatii, gdy zaopatrzeni w brazylijskie chorągiewki wymachiwali nimi w stronę trybun, co oczywiście musiało się podobać a co mimo wszystko uważać należy raczej za zręczny chwyt aniżeli za szczerą demonstrację przyjaźni.

Największy entuzjazm wybuchł gdy na bieżnię wroczyła reprezentacja Brazylii. Zawodnicy i zawodniczki ubrani byli niezwykle efektownie w szaro-niebieskie mundurki i w białe pantofle. Ze szczególnym zadowoleniem podkreślono, iż wszystkie przemówienia oficjalne były niezwykle krótkie, nikt nie odczytywał tasiecmowych i propagandowych mów, co, jak na stosunki południowo-amerykańskie, musiało być wielkim osiągnięciem organizacyjnym. Prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Amerykanin Avery Brundage był obecny na uroczystości otwarcia, jak również gen. Clark — przewodniczący Panamerykańskich Igrzysk Olimpijskich oraz major Silvio Magalhaes — przewodniczący komitetu organizacyjnego igrzysk. Dokładnie jedną minutę trwało przemówienie gubernatora dr Adhemara de Barros, poczym zawodnik brazylijski Jose Telles da Conceicao wniósł panamerykańską pochodnię zapalając od niej znicz na stadionie a żołnierze wnieśli flagi Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i Komitetu Panamerykańskiego, wreszcie wypuszczono 3.000 gołębi, które unosząc się przez chwilę nad stadionem rozleciały się na wszystkie strony świata.

Zakończenie defilady było inne niż przypuszczali organizatorzy. Mianowicie w pewnej chwili gdy zawodnicy właśnie schodzili ze stadionu wpadła na bieżnię uczennica prosząc zawodnika amerykańskiego o jakąś pamiątkę. Zaskoczony zawodnik nie wiedząc co dać, zaoferował jej swój kapelusz. Za jego przykładem poszli wszyscy inni zawodnicy — a domagała się tego publiczność — rzucając swoje kapelusze w stronę trybun. W rezultacie 300 zawodników amerykańskich schodziło z bieżni bez kapeluszy. Za ten gest zebrał wiele dodatkowych oklasków.

Piłkarska reprezentacja Brazylii rozegrała dwa dalsze spotkania w Europie. W Amsterdamie reprezentacja Holandii pokonała gości brazylijskich 1:0 a w Hamburgu ub. niedzieli Brazylijczycy pokonali Niemcy zachodnie 2:1. U Niemców zawiódł atak, mimo świetnego Uwe Seelera, u Brazylijczyków znakomicie grał słynny Pele, zdobywając w drugiej połowie wspaniałą bramkę. Niemcy zdobyli jedyną bramkę z karnego. — Francja-Brazylia 2:3 (0:1). Wszystkie 3 bramki zdobył Pele.

O Puchar Davisa: Belgia-Węgry 3:2 w Budapeszcie. Rumunia-Szwajcaria 5:0 w Bukareszcie. ZSRR-Finlandia 5:0 w Helsinkach. Francja-Polska 5:0 w Paryżu. Austria-Izrael 5:0 w Wiedniu. Chile-Zjednoczona Republika Arabska 5:0 w Kairze. Jugosławia-Monaco 5:0 w Splicie. Norwegia-Portugalia 5:0 w Estoril. Rodezja i Nyasaland-Holandia 4:1 w Scheveningen. Brazylia-Grecja 3:2 w Atenach. Dania-Czechosłowacja 4:1 w Kopenhadze.

W drugiej rundzie spotkają się: Szwecja-Rodezja i Nyasaland, Jugosławia-Austria, Południowa Afryka-Rumunia, Dania-Norwegia, Chile-ZSRR, Belgia-W. Brytania, Brazylia-Francja i Hiszpania-Włochy.

Trzej czołowi tenisiści polscy: Gąsiorek, Orlikowski i Nowicki nie otrzymali wiz wyjazdowych do Francji, gdzie mieli zagrać szereg spotkań towarzyskich oraz reprezentować barwy polskie w Pucharze Davisa. Polski Związek Tenisowy zawiesił ich w prawach członkowskich za przekroczenie przepisów celných. Na ich miejsce wyjechali do Francji Maniewski i Szczukiewicz z tym, że nie brali udziału w turniejach a wystąpili wyłącznie w Pucharze Davisa.

Amerycanie poprawili dwa rekordy światowe na zawodach lekkoatletycznych w Filadelfii i w Walnut. 19-letni student Brian Sternberg poprawił rekord świata w tyczce po raz trzeci w tym roku. Najpierw poprawił ten rekord John Pennel wynikiem 4,94 m, podnosząc ten wynik nieco później na 4,97 m (stary rekord świata należał do Fina Pentti Nikulasa 4,94 m.). Po raz trzeci poprawił ten i tak świetny już rekord Sternberg, przekraczając jako pierwszy zawodnik „ścianę” pię-

ciu metrów wynikiem 5,003 m. Zawody odbyły się na wolnym powietrzu. Rekord osiągnięty został fibrową tyczką. Jeszcze w ub. roku skakał Sternberg 4,77 m. Wynik jest niewątpliwie fantastyczny.

W Kalifornii rzucił zwycięzca olimpijski Al Oerster dyskiem na 62,62 m poprawiając tym samym swój ostatni wynik z 1 lipca ub. r. o 17 cm. Jest to już trzeci rekord świata tego 27-letniego zawodnika wysokiego na 1,92 m i ważącego 115 kg.

Stirling Moss, jeden z największych kierowców angielskich, wycofał się z czynnego życia sportowego. Po przeszło rocznej przerwie po ostatnim wypadku w czasie świąt wielkanocnych w ub. roku, gdy rozbił się jego samochód a Stirling sam odniósł poważne obrażenia głowy połączone z częściowym paralizem, Stirling odbył w ub. tygodniu pierwszą próbną jazdę na tym samym torze w Goodwood na którym się rozbił. Stirling pedał z szybkością 145 mil na godz. Po zakończeniu próbnej jazdy oświadczył, że nic z tego, że trzeba się wycofać. „Już nie jestem tak sprawny jak dawniej a moja koncentracja także nie jest tak dobra. Jest to dla mnie wielkie rozczarowanie, gdyż chciałem jeszcze wrócić na tor. Moja zręczność nie jest już taka sama jak i moja zdolność oceny”. Tak więc Anglia straciła wspaniałego kierowcę, który zdobył więcej nagród międzynarodowych aniżeli jakikolwiek inny kierowca angielski.

Po zwycięstwie Tottenhamu 2:1 nad belgradzkim OFK przyszło drugie z kolei zwycięstwo w spotkaniu rewanżowym rozegranym zaledwie tydzień później, tym razem już w Londynie. Tottenham Spurs wygrał 3:1, kwalifikując się tym samym do finału z hiszpańskim Atletico Madrid w Rotterdamie w turnieju zdobywców pucharu o Puchar Europy. Spotkanie londyńskie nie odbyło się w najlepszej atmosferze sportowej. Obydwie strony miały do siebie pretensje sprzed tygodnia, co widoczne było w różnych drobnych faulach popełnianych przez Jugosłowian jak i Anglików. Nie wywarło to dobrego wrażenia na publiczności, która rada była, iż mogła opuścić stadion. W dodatku i boisko było ciężkie, błotniste, co spowodowane było całodzienną niemal ulewą. Mimo przegranej Jugosłowianie zaprezentowali się lepiej pod względem technicznym i tylko pech chciał, iż nie potrafili wykorzystać dwóch murowanych pozycji. Anglicy byli niewątpliwie lepsi pod bramką, mimo iż w ich barwach nie grał wszechobcy i niezawodny Jimmy Greaves, wydalony na spotkaniu belgradzkim za faul z boiska. Za karę nie wolno mu było grać w spotkaniu rewanżowym. W drużynie angielskiej najlepszy był pelen dynamiki i energii MacKay, który zdobył też pierwszą bramkę, choć najlepszą i najefektowniejszą bramkę dnia zdobył Smith, który rzucił się szczipkiem do podania ze skrzydła i w pięknym stylu zdobył główką bramkę. Za tydzień odbędzie się finał w Holandii. Obecna forma drużyny londyńskiej nie wskazuje na to, by mogła zdobyć Puchar.

Nieco więcej szczęścia mieli tym razem Szkoci a mianowicie drużyna Dundee, która wygrała u siebie półfinałowe spotkanie rewanżowe z włoskim Milanem, co mimo to jednak nie starczyło na wejście do finału. Przed tygodniem Szkoci przegrali 5:1, wprawdzie teraz wygrali, lecz na podstawie lepszego stosunku bramek 5:2 Włosi wchodzi do finału. Na rewanżowym spotkaniu półfinałowym Włosi zagrali defensywnie. Jedyną bramkę dla Szkotów zdobył lewy łącznik Gilzean, który w drugiej połowie musiał opuścić boisko za faul na Benitezie. W finale turnieju o Puchar Europy dla mistrzów I lig spotyka się więc Milan z holenderskim Feyenoord (Rotterdam) albo Benfica (Portugalia). Pierwsze spotkanie między tymi drużynami dało wynik 0:0.

Polski skoczek narciarski, Piotr Wala, po turnieju w Holmenkollen zatrzymał się w Norwegii i wziął udział w zawodach w Drafnkollen a na drugi dzień w Skui. Znaczenie poprawił swoją lokatę z niefortunnego występu na skoczni w Holmenkollen, gdzie zajął miejsce 31-sze. Konkurencja na obu skoczniach była bardzo silna z Enganem, Yggesethem, Balfanem (USA), Kikuchi (Japonia), Austriakami, Niemcami i Szwedami, zabrakło tylko Finów. W Drafnkollen Wala był siódmy (zwyciężył Yggeseth) a w Skui szósty (zwyciężył Engan). (p.h.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

Koła pojazdu zapadają się po osie w błotnistej mazi, którą wieśniacy lubią w Polsce nazywać drogą i wydaje się, że byłoby znacznie rozsądniej już dawno skrócić w pole: wygląda na znacznie twardsze. Te tak zwane drogi są naprawiane wszystkim co rośnie po bokach, bo kamienie są tu na ogół niespotykanym luksusem. Ponieważ te błotniste trakty wiodą często poprzez niekończące się sosnowe lasy, gałęzie sosen i jodeł są najbardziej rozpowszechnionym materiałem na naprawę dróg. I gdy drogi lata się gałęziami, mosty buduje się z pni kładzionych obok siebie w surowym nieociosanym stanie i niczym nie powiązanych. Jazda przez taki most pojazdem bez resorów, nie należy do przyjemności nawet kiedy jest nowy, a po kilku miesiącach staje się wręcz niebezpieczna, bo zawsze dwa albo trzy bale rozluźniają się po środku i powstają straszliwe łuki, w które dostają się nogi mniej przyzwyczajonych do takich niespodzianek koni.

W takich okolicznościach nikogo nie dziwi, gdy się przybywa do celu w nieodpowiedniej porze. Przeciwnie, zdumienie budzi fakt przybycia w porze w czasie złej pogody. Nieraz zdarzyło mi się budzić mieszkańców wiejskiego dworu i wyciągać ich z łóżek, ale nigdy nie byłem przyjęty inaczej jak z pełną humoru gościnnością. Choć z uwagi na różne warunki w obu krajach porównanie jest tu może nie na miejscu, proszę sobie wyobrazić na chwilę jakiego przyjęcia doznałby zupełnie obcy człowiek, gdyby o północy zadzwonił do wiejskiego domu w Anglii...

W Polsce jest nie tylko rzeczą oczywistą że pan domu wstanie w takim przypadku z łóżka by powitać gościa. Najprawdopodobniej zerwie się także jego żona i będzie nadzorować przygotowania do kolacji dla obcego przybysza. Dopóki się człowiek do tego nie przyzwyczai (co niestety następuje już po krótkim pobycie w Polsce) odczuwa się jako coś bardzo uroczego ten sposób zabiegania przez gospodarzy o wygodę zupełnie obcego dla nich przyjeźdźcy. W rezultacie tej powszechnej gościnności w bardzo krótkim czasie człowiek się czuje w Polsce jak u siebie w domu, bo ma pewność że nigdzie nie traktują go jak natręta. Podróźnicy wszystkich narodowości mogą być spokojni, że doznają takiego przyjęcia w Polsce — z wyjątkiem Niemców i Rosjan, dla których podróź w tym kraju zawsze jest jak najbardziej przykrym doświadczeniem. Ci po powrocie do siebie będą mieli bardzo niekorzystne pojęcie o polskich manierach i zwyczajach. Jest to zupełnie zrozumiałe, choć ubolewania godny wynik obciążenia każdego Niemca i Rosjanina grzechem pierworodnym ich rozbiorczych rządów.

Anglik w krótkim czasie znajdzie w Polsce wiele rzeczy przypominających mu własny kraj. Po pierwsze, życie toczy się tam tak samo mało publicznie jak u nas. Niemiec przyzwyczajony do swego codziennego *table d'hôte* i nie potrafiący się obejść bez swej kawiarni i teatru wprędce się znudzi życiem w Polsce, podczas gdy nawiądky do poszukiwania rozrywek w domu Anglik będzie oczarowany stwierdzając że życie domowe, do którego jest tak bardzo przywiązany, toczy się równie przyjemnie w tak odległym od jego ojczyzny kraju. Mówiąc z własnego doświadczenia stwierdzam że czułem się dobrze odświeżony, zmieniwszy nieustanny klekot kostek do domina i duszną atmosferę francuskich i niemieckich kawiarni na wesoły rodzinny nastrój na herbatkach w Polsce.

Jakie by nie były słabości Polaków w życiu publicznym, doprowadzili oni do większej od wszystkich znanych mi narodów perfekcji sztukę cieszenia się samymi sobą w spokoju własnych domów. Nie znam narodu, którego stosunki towarzyskie miałyby w sobie tak wiele pełnej wdzięku swobody. Będzie to niewątpliwie brzmiało jak

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

paradoks dla tych czytelników, którzy nie znają Polski lub których wiedza o tym kraju pochodzi ze źródeł niemieckich albo rosyjskich. Podaję to jednak jako mój stanowczy sąd, nie uformowany pośpiesznie lecz po zażyłym zapoznaniu się z wszystkimi klasami polskiego społeczeństwa we wszystkich częściach dawnej Polski. Jeśli te stronice trafią w ręce Niemców i Rosjan, którzy dostrzegają w Polakach jedynie zdolność do organizowania rewolucji, to będą oni zapewne uważać moje twierdzenie za potworne przeinaczenie prawdy. Mnie jednak wystarczy odwołać się do sądu tych moich rodaków, którzy odwiedzili Polskę w ciągu ostatniego roku.

Co zapewne uderzy Anglika jako cecha najmniej przyjemna w charakterze Polaków, to ich niepotrzebna tendencja do naśladowania Francuzów. Niewątpliwie, jest to trochę godne ubolewania, choć trudno się dziwić, znając zażyłe stosunki obu narodów. Ale jest to przykre dlatego, że Polacy są z pewnością wartościowszym od Francuzów narodem. Wydaje mi się, że stanowią szczęśliwą mieszankę najlepszych cech francuskiego i angielskiego charakteru, jak gdyby zapożyczyli wdzięk i żywość od Francuzów i zaszczepili je na angielskiej szczeroci. To, że Polakom brak jeszcze tej solidarności, jaka ma charakterystykę Anglików, jest godne pożałowania z politycznego punktu widzenia, ale w salonie, czy przy stole biesiadnym lepiej jest trzymać taką cnotę jak solidarność na dalszym planie.

Sam fakt, że Polacy są narodem pijącym herbatę a nie kawę zbliża ich do nas. Muzyka syczącego czajnika — choćby się nazywał „samowarem“ lub jakkolwiek inaczej — wpada rozkosznie w angielskie ucho i zdaje się przynosić wraz z sobą jakiś smak domu. W Polsce można do woli cieszyć się rozkoszą leniwego spijania drugiej lub trzeciej szklanki — bo jak zapewne wie większość moich czytelników — herbatę jest podawana w Rosji i w Polsce w szklankach. Ileż to setek razy podano mi tę przyjazną herbatę we wszystkich możliwych godzinach dnia i nocy! I trudno mi nawet powiedzieć czy była bardziej orzeźwiająca, gdy się przybywało na pół zemdlonym z upału, czy też konając z zimna. Czasami, niestety, przygotowywały ją żony i matki o oczach przepełnionych łzami, co zaczynały płynąć na nowo na odgłos przybywającego gościa. Bo czyż nie mogły to być ktoś zaginiony, szczęśliwym trafem wracający do domu? Bo choć smutny jest los tych biednych kobiet, które teraz noszą żalobę po mężach, synach i braciach wiedząc że polegali, dziesięć razy bardziej godną współczucia jest niepewność takich, co wiedzą tylko o wyruszeniu swych ukochanych do boju, lecz nie mają pojęcia jakie były dalsze ich losy. Takich przypadków, niestety, jest bardzo wiele. Na ogół jednak dziwnie rzadko spotyka się płaczące polskie kobiety. Od czasu do czasu, gdy długo hamowane łzy wytryskują nagle wbrew woli ich powstrzymaniu, można spotkać żonę, siostrę czy matkę łkającą z

całego serca, ale podróźny nie często jest narażony na ból oglądania takiego wybuchu żalu. Oczywiście Angielek w Polsce rzadko pozostawały suche w ciągu zeszłego roku, ale polska kobieta czuje że ma do odegrania inną rolę. Nie bardzo ma czas na oplakiwanie zmarłych: pochłania ją zadanie krzepienia żywych. Gdyby polskie kobiety zaczęły trwonić swoją energię na łzy, nie słyszelibyśmy już więcej o polskich powstaniach.

Niemcy powszechnie oskarżają polskie panie o zupełne zaniedbywanie swych rodzin i gospodarstwa domowego. Jak wszystkie inne opinie niemieckie o Polsce i Polakach i ten zarzut jest bardzo daleki od prawdy. Jeśli Niemcy mają na myśli, że polska pani domu nie jest własną kucharką i niańką, jak to się często dzieje w Niemczech, to mają rację. A naprawdę polska pani poświęca swym obowiązkom domowym dokładnie tyle samo czasu, ile czyni to Angielka w Anglii, gdy w Niemczech pani domu nigdy nie jest przyzwyczajona ubrana aż do obiadu, a do tego czasu pracuje w kuchni i w pokoju dzieciennym. Jeśli natkniesz się na nią o jakiegokolwiek porze przed pierwszą po południu, znajdziesz ją w szlafroku i z papilotami we włosach. Gdy jest młoda, wyda krótki okrzyk i da gdzieś nura, by zniknąć z naszych oczu. Ale jeśli zdarza się stara, to zazwyczaj zostanie dość długo, by dać ci okazję do kontemplacji straszliwej grozy postarzanej kobiety z papierowymi papilotami na głowie. Tymczasem nam, którzy w Anglii lubimy widzieć nasze żony i siostry ubranymi jak panie już przy śniadaniu — nawet nie zastanawiając się że włożenie normalnego odzienia może im utrudniać późniejszą brudną robotę w kuchni i w pokoju dla dzieci — nigdy by nie przyszło do głowy winić polskie panie za zachowanie się w ten sam sposób.

Tak samo nieprawdziwe jest jakoby polskie panie zaniedbywały swoje dzieci. Wprost przeciwnie, nie znam drugiego kraju gdzie by dzieci tak wiele przebywały ze swymi rodzicami. Z wyjątkiem zupełnie małych dzieci zawsze jadają obiad przy tym samym stole, przy czym cała rodzina z reguły jada wcześniej.

Długi polski stół ze swymi bliższymi i dalszymi miejscami dla gości, przypomina mi opisy uczt w starych saskońskich czasach w Anglii. U szczytu zasiada pan i pani domu otoczeni przez wszystkich obcych, którzy bądź to mieszkają w domu, bądź też zostali zaproszeni. Poniżej kapelan i bibliotekarz, a dalej dzieci ze swymi precepto-rami i guwernantkami.

Oczywiście opis ten stosuje się tylko do domów, jakie Francuzi nazwaliby „grand seigneurs“, ale jest ich w Polsce znacznie więcej niż byłym przypuszczał, gdybym nie miał najlepszej okazji policzenia ich korzystając tak często z ich gościnnych progów. W zwykłym wiejskim dworze panuje zresztą taki sam porządek jedzenia, tylko na mniejszą skalę.

W jakiś czas po wczesnym obiedzie podaje się w Polsce najbardziej towarzyski posiłek: podwieczorek, na który przyjaciele i przyjeźdźni nieznajomi mogą się zjawiać bez żadnego zaproszenia. Dla mnie te „herbatki“ były najprzyjemniejszymi i najbardziej towarzyskimi posiłkami dnia; pod ich wpływem w mig musi stopnieć wrodzona rezerwa najsztymniejszego Anglika. Wystarczyło wziąć udział w jednym z takich posiłków w jakimś domu, aby się czuć bardziej członkiem rodziny niż przyjeźdźnym cudzoziemcem. Najmłodsza córka domu zasiada zazwyczaj przy czajniku i rozlewa herbatę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

F I L M Y

„40 POUNDS OF TROUBLE“

Znany aktor filmowy Tony Curtis prowadzi na własną rękę produkcję. Obraz powyższy omawiam dlatego, że jego bohaterem jest człowiek noszący nazwisko Makowski. Makowskiego gra Curtis. Nazwisko Makowski wymawiane jest w różnych intonacjach, chyba że sto razy, gdyż ścigany jest on przez wystanników sądu i prawników

przedstawicieli jego żony, która poddała o rozwód.

Ucieka nie chcąc płacić alimentów. A robi to nie dlatego by nie miał pieniędzy, ale by ukarać żonę typową naciągaczkę, która chce z pieniędzy byłego, i do tego zamożnego, męża żyć

dobrze, a bez obowiązków małżeńskich. Aby ożywić akcję dodano małą dziewczynkę, którą Makowski adoptuje, i miłość jego do młodej śpiewaczki. Trochę prawdy zaczerpniętej z amerykańskiego życia, trochę budji, i znakomita strona techniczna (głębia, którą daje kolor i szeroki ekran), daje obraz dla szerokiego kręgu.

Makowski wychodzi jako człowiek, któremu chodzi o imponderabilia, a nie o wykręcanie się prawu, o dobrym sercu, choć lekkomyślny, i łatwo wpadający pod władzę kolejnej spódniczki. Obserwuj nas w Ameryce, i dosyć dobrze znają. Makowski jest dyrektorem, choć nie właścicielem przedsiębiorstwa, czyli, że film zaznacza skok w wyz naszej narodowości. To już nie Kowalski półdzikus z „Tramwaju, który zwie się pożądaniem“.

W sumie film jednak dla rodziców, gdyż rozgrywa się przynajmniej w polowie, w fantastycznym luna-parku, jakim jest stynny Disney-land, raj dzieci, znany nam już poprzednio z innych filmów, ale tu pokazany w sposób wybitnie atrakcyjny. Film ma za zadanie ściągnąć publiczność do tego przedsiębiorstwa Disneya.

„CALL ME BWANA“

Dzisiejsza komedia filmowa to coś zupełnie różnego od komedii z wiel-

kich dni filmu, z okresu „Gorączki złota“ Chaplina czy filmów Harolda Lloyda. Życie się tak zmieniło, że na jego tle humor nie może być tym czym był dawniej. Dzisiejsza komedia filmowa opiera się w równym stopniu na akcji jak na dowcipie słownym, który nie każdy należycie chwyci. Kino to ruch, z chwilą gdy się zaczyna gadanina, przestaje widzowi być wesoło.

Tytuł filmu jest nonsensem, podobnie jak sam film, ale ma dwoje znanych aktorów: Boba Hope, i imponującej budowy Anitę Ekberg.

Jest tu masa reminiscencji z innych filmów, a dialogi zdaje się ze sztuk telewizyjnych Boba, ale to nie szkodzi, i mimo że film nie jest jednolity, podobna się publiczności, która wybucha raz po raz śmiechem, co nie jest zjawiskiem częstym w kinie ostatnich lat. Są i wstawki surrealistyczne — oto taka scena. Ludożercy zmuszają Boba do „polykania“ ognia. Bob „połknął“ ogień, czego efektem jest, kolejne odpadanie guzików przy jego kamizelce, a dym wychodzi mu przez nogawkę spodni.

Zdaje się, że film jest produkcją dwu krajów Włoch i Anglii, gdyż Anita od lat kręci w Rzymie, a producent tego filmu nazywa się Albert Broccoli. Reżyser: Gordon Douglas.

Nie jest to może najlepszy film Boba Hope, ale i nie najgorszy, a partnerka mu się tym razem wybitnie udało

(Bob ma zawsze wybitne partnerki).

Film wyraźnie obliczony na „wspólny rynek“, bo Bob jest Anglikiem, grającym przeważnie w Hollywood, Anita Szwedką grającą u Włochów, a również i w innych krajach, cała reszta to aktorzy angielscy. Temat: środkowa Afryka, a więc tam gdzie się dzieje tyle ciekawych rzeczy, od Konga poczynając.

Stefan Legeżyński

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

**SZYBKIE
PRZEKAZY PIENIĘŻNE
do POLSKI**

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre
Paris 17

Zachód dalej w defensywie...

(Dokończenie ze str. 1)

parcia arabskim socjalistom partii Baath, którzy ze swojej głównej podstawy syryjskiej próbują się przeciwstawić monopartyjnemu socjalizmowi, wzorującemu się na sowieckim — Nasserem. Brak uzgodnienia politycznego między Ameryką i W. Brytanią postawy w stosunku do Środkowego Wschodu i tamtejszej nafty stoi i tutaj zapewne na przeszkodzie.

Po podróży Ruska i przed europejskimi wizytami prez. Kennedy

Ten brak uzgodnienia odbił się też ujemnie na ostatniej konferencji państw CENTO w stolicy Pakistanu Karaczi, gdzie ujawniło się więcej różnic poglądów, niż poważnych uzgodnień. Przedstawiciele Pakistanu dali wyraz swojej pretensji o wojskową pomoc, udzieloną neutralistycznym Indiom, która — zdaniem rządu w Karaczi — będzie użyta również przeciw sprzymierzonemu z Zachodem Pakistanowi w sporze o Kaszmir. Jak wiemy, na tego rodzaju potraktowanie Pakistanu odpowiedział już dotkliwym dla polityki zachodniej i ryzykownym zresztą dla samego Pakistanu zbliżeniem do czerwonego Pekinu.

Końcowym etapem podróży amerykańskiego Sekretarza Stanu po stolicach państw CENTO była wizyta w Tity. Celem jej było poprawić stosunki między Stanami Zjedn. a komunistyczną Jugosławią, rozluźnione na skutek daleko idącego zbliżenia ostatnio Tity do Moskwy. Echtem tego rozluźnienia stało się odrzucenie przez Kongres wniosku o dalsze traktowanie titowskiej Jugosławii jako kraju największego uprzywilejowania w stosunkach handlowych oraz udzielanie jej pomocy. Kennedy ma możliwość założenia weta przeciw odnowieniu Kongresu i to zapewne byłby gotów uczynić za jakiejś obietnicy Tity. Wystosował więc do niego list, który został w Belgradzie doręczony przez Dean Ruska. Ogłoszony po tej wizycie komunikat mówi o „zamiarze obu stron rozwinięcia i wzmocnienia wzajemnych stosunków obu państw”, co nie wróży niczego dobrego. Zbliżenie Waszyngtonu do komunistycznej, a kokietyjącej Zachód swoim neutralizmem Jugosławii, prowadzi z reguły politykę amerykańską na manowce złudzeń i rozczarowań.

Podróż prez. Kennedy do Europy, która jest zapowiedziana na czerwiec, będzie szczególnie jaskrawą ilustracją wewnętrznych rozdźwięków w Przymierzu Atlantycznym. Po raz pierwszy chyba Prezydent Stanów Zjedn. za pobytu w Europie nie odwiedzi Paryża ani Londynu. Rzym, Bonn i Berlin mają być jedynymi celami jego podróży. Z okazji następnego, pół-prywatnego wypadu do Irlandii, jako kraju przodków, Kennedy odrzucił nawet wysuniętą propozycję sposobności nieoficjalnego spotkania się z Macmillanem na terenie Ulsteru.

Po wyborach włoskich

Czerwonawy sztandar „otwarcia na lewo”, pod którym premier Fan-

fani poprowadził włoską chrześcijańską demokrację do ostatnich wyborów parlamentarnych nie przyniósł mu spodziewanych sukcesów. Przeciwnie, partia ta pozostała wprawdzie dalej najsilniejszą liczebnie, ale straciła w stosunku do wyborów poprzednich z 1958 r. około 4 proc. głosów i będzie miała duże trudności z tworzeniem nowego gabinetu.

Jak okazało się, „otwarcie na lewo” odstąpiło od chrześc. demokracji żywość zdecydowanie antykomunistyczne, które przetrwały swoje głosy na liberalów lub neofaszystów, a socjalizujących chadeków zachęciło do głosowania wprost na socjalistów, czy może nawet komunistów, którzy zyskali z górą 3 proc. głosów.

Pod względem liczby mandatów zdobytych w nowym parlamencie, poszczególne partie przedstawiają się, jak następuje: 1) w izbie poselskiej — chrz. dem. 260 (poprzednio 273), komuniści 166 (140), socjaliści Nenniego 87 (84), liberalowie 39 (17), włoski ruch socjalny czyli neofaszyści 27 (24), soc. demokraci Saragata 33 (22), monarchiści 8 (25), republikańskie 6 (6), inni 4 (5) oraz 2) w senacie — chrz. dem. 133 (122), komuniści 85 (59), socjaliści Nenniego 44 (36), liberalowie 19 (6), włoski ruch soc. 14 (8), soc. demokraci Saragata 14 (5), monarchiści 2 (7), republikańskie 0 (0), inni 4 (3). Analizując cyfry, trzeba wziąć pod uwagę, że liczba miejsc w izbach włoskich jest proporcjonalna do liczby ludności i po pięciu latach od ostatnich wyborów wzrosła ona w izbie z 596 na 630 oraz w senacie — z 246 na 315.

Przyszły rząd będzie tworzyć jeszcze raz chrześc. demokracja, która stanowi 7/10 większości nowej izby. Problem polega na tym, do kogo zwróci się ona o nieodzowne powyżej 3/10 czyli 56 mandatów, z którymi mogła by liczyć na 316 głosów bezwzględnej większości. W poprzednim parlamencie do koalicji wchodził socjaliści Saragata i kilku republikańców, a ponadto od roku Fanfani korzystał z poparcia socjalistów Nenniego. W nowej izbie kombinacja ta większości nie przyniesie, chyba że Nenni zacieśnił by swoją współpracę z chrześc. demokracją i wszedł do przyszłej koalicji rządowej, co nie wydaje się prawdopodobne. Warunki współdziałania, strasne dla antykomunistycznego skrzydła chadecji i prokomunistycznych socjalistów Nenniego, są trudne do pomyślenia. „Otwarcie na prawo” czyli szukanie współpracy z liberalami i neofaszystami, wyeliminowałoby Fanfaniego i groziło odpadnięciem lewicy partyjnej. Pozostaje alternatywa rządu mniejszości i doraźnych porozumień, który jednakże nie mógłby długo pozostać przy władzy i musiałby od razu myśleć o nowych wyborach.

I tak źle i tak nie dobrze, a najgorzej, że wzrosły głosy komunistyczne i stanowią jedną czwartą ogółu. Niektórzy komentatorzy, także polscy, lekceważą ten wzrost, ale jest

to z ich strony powierzchowna lekko-myślność.

San Domingo sąsiaduje z Kubą

Na morzu Karaibskim i w bezpośrednim sąsiedztwie Kuby leży — związana smutną tradycją z polskim żołnierzem czasów napoleońskich — wyspa San Domingo, która stała się nowym ogniskiem zapalnym Ameryki Środkowej. Powstało ono na tle targu pomiędzy dwoma państwami, zajmującymi obszar wyspy: Haiti i Republiką Dominikańską.

Haiti, które leży na zachodnim — bliższym Kuby — skraju wyspy, ma 27,8 tys. km kw. obszaru i 3 miliony ludności, przeważnie czarnej i mieszanej oraz 10 proc. białych. Jej językiem urzędowym jest francuski. Republika Dominikańska ma obszar większy, 48,7 tys. km kw., ale ludności również 3 miliony, złożonej z 60 proc. mulatów, 28 proc. białych i 12 proc. czarnych. Językiem urzędowym jest hiszpański. Gospodarka obu państw opiera się na rolnictwie, produkując głównie kawę i trzcinę cukrową.

Między Haiti a Republiką Dominikańską doszło ostatnio do ostrego zatargu na tle dyktatorskich prowokacji, jakich dopuścił się Prezydent Haiti dr F. Duvalier, który miał 15 bm złożyć swój urząd, ale postanowił zamiast tego przedłużyć sobie samowolnie kadencję i rzucić przy pomocy własnej bojówki, zwanej „tonton macoutes”.

Tymczasem nie pisze się o międzynarodowych powiązaniach dra F. Duvaliera ani w szczególności o jego stosunku do czerwonego reżymu kubańskiego. Żywe zaniepokojenie jednak, jakie objawia nowym konfliktem na morzu Karaibskim Waszyngton i Organizacja Państw Amerykańskich, która powołała specjalną komisję dla zatargu między Republiką Dominikańską a Haiti, dowodzi, że sprawa nie jest tylko lokalną. Miejmy nadzieję, że po smutnych doświadczeniach z reżymem Castro, któremu pozwolono przemienić Kubę w groźną dla Stanów Zjednoczonych bazę sowiecką, sprawa Haiti będzie rozstrzygnięta póki czas i energicznie.

Z. S.

„To było wzruszające”

(Dokończenie ze str. 1)

podkreślił kaznodzieja — żołnierz — „z ducha chrześcijańskiego zrodziła się Konstytucja, na łonie Kościoła przetrwała burze i krwawa niewola, jak świeca paschalna zapalał ją Kościół przed każdym pokoleniem synów Polski”.

Dłuższą chwilę poświęcił ks. Stopa dziesięciu zmaganiom Kościoła z bezbożnym komunizmem w Kraju i roli dobrego pasterza — ks. kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, który sformułował myśl obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski, zwrócił się do narodu z Wielką Nowenną, „programem moralnej, religijnej i duszpasterskiej pracy Kościoła, którego celem jest odrodzenie wewnętrzne narodu”. Po czym rzucił następujące pytania: „A my wolni Polacy, na emigracji? Czego żąda od nas Kraj? Czego spodziewamy się po Kraju?”

„Spodziewamy się od Kraju — ciągnął dalej ks. kapelan — że cały naród przechowa zdrową, szlachetną duszę polską od tysięcy lat związaną z Chrystusem, Bogiem naszym. Że nie pozwoli zatrzeć ją bezbożnymi teoriami”. Obowiązkiem Kraju odpowiadają obowiązki emigracji. Kraj na nią liczy i jej stawia zadania. Jakże?

„Przed wszystkim — z mocą podkreśla kaznodzieja — aby go nie zdradziła, aby nie poszła na łatwiznę, myślarstwo i urzędowi się w komfortie, aby, będąc wolną, była megafonem Narodu, który ma zakneblowane usta. Robotnik polski w Kraju, a zresztą i na emigracji, oczekuje zwłaszcza od inteligencji polskiej — bo pewna jej kategoria najłatwiej idzie na kolaborację — przykładu niezłomności przekonań. Niezłomności przekonań tak religijnych, jak i narodowych. Te bowiem czynniki stanowią o glebie, z której powstał duch polski w ciągu tysiąclecia”.

I dalej:

„Powołując się na Mickiewicza, twórcę tak Polskiej Misji Katolickiej, jak i Biblioteki Polskiej w Paryżu, nazywając ją punktem strategicznym, pamiętajmy, że Mickiewicz nie posiadał pakowania ani na łatwiznę. Ten duch polski zginął w obcym kraju — twórcza legia polski”.

Zacytował w całości wiersz Słowackiego do Matki, ks. Stopa wołał: „Świadomie użyłem słowa „niezłomność”. Niezłomność przekonań. Bo dla niektórych być niezłomnym — to wstyd! Z niezłomności niektórzy szydzą. „Kompromis” — oto modne słowo. Kompromis w życiu moralnym i etycznym, kompromis w polityce. Szukać kompromisu można rzekomo nawet z wrogiem — to uchodzi za „po-

stepowe” układanie sobie życia, za dyplomację. Toteż niezłomności należy wreszcie przywrócić właściwy sens. Pochodzi ona ze słownika moralności chrześcijańskiej i jest cnotą, zaletą każdego wierzącego i szanującego się człowieka. Przykładem niezłomności niech będzie nasz Prymas, który w prawdziwie trudnych warunkach niezłomnie broni duszy narodu polskiego”.

„Konkretnie — zakończył ks. Stopa swe porywające kazanie — Kraj żąda od emigracji:

1) Przykładu walki z największym wrogiem Polski i Wiary świętej — zaborczym komunizmem i jego polskimi agentami.

2) Przykładu walki z Zachodem o prawa Polski do wolności i niepodległości.

3) Wypracowania w końcu koncepcji politycznej, w której nareszcie Polska przestanie być przedmiotem między Niemcami i Sowiecami. Chodzi o pracę na emigracji na rzecz zjednoczonej Europy, w której Polska będzie pełnoprawnym członkiem”.

Kazanie to wywarło na zgromadzonych olbrzymie wrażenie. Do niego nawiązał gen. Anders, gdy w przepelnionej sali „Cercle National des Armées”, której balkony uginały się od ludzi, gdyż na parterze nie wszyscy mogli znaleźć miejsce — wygłaszał swe pierwsze na obchodzie majowym w Paryżu przemówienie. Obszerne wyjątki tego przemówienia drukujemy na innym miejscu. Tu pragnę tylko zaznaczyć, że wszedłszy na scenę General nie mógł od razu przemawiać: przez parę minut rozentuzjuszowana sala witała go gorąco, a później jego przemówienie raz po raz przerywała nie kończącymi się brawami.

Gdy po części artystycznej, w której wystąpili Cecylia Jaworska, Miłoz Magin i Weronika Bell, sala zerwała się na nogi, by wysłuchać „Marsylianki”; gdy ucichło echo pełną piersi odśpiewanego przez salę hymnu narodowego — na wszystkich twarzach malował się żal. Żał, że się to wszystko tak prędko skończyło. A piszącemu te słowa p. E.H. van der Meersch, wiceprzewodniczący francuskiego Zgromadzenia Narodowego, szepnął na pożegnanie: „C'était émouvant”.

Istotnie, wszystko w tym dniu było wzruszające. Wzruszające było to przywiązanie rodaków do Naczelnego Wodza, czego dowody widzieliśmy przed i po nabożeństwie, przed, w czasie i po akademii. Wzruszające było powitanie gen. Andersa przez ks. szambelana A. Gałęzowskiego, proboszcza parafii paryskiej, który w komży wyszedł przed kościół, by wprowadzić doń wodza Polski walczącej o wolność. Wzruszające było otwarcie akademii przez Mariana Czarnieckiego, wiceprezesa Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów, której zawdzięczamy organizację obchodu. Wzruszające były słowa zagajania akademii przez p. ambasadora Kajetana Morawskiego. Wzruszający wreszcie był pomysł Weroniki Bell, tego prawdziwego słowika Paryża, gdy — zmęczona wykonaniem swego programu i nie kończącym się bisowaniem, sala bowiem po prostu nie chciała jej wypuścić ze sceny — zmusiła swym uśmiechem zebranych do wspólnego odśpiewania szeregu polskich żołnierskich piosenek. Zapytawszy uprzednio, „czy na sali są żołnierze”.

Tyle wzruszeń na raz przeżyliśmy w Paryżu po raz pierwszy.

Stanisław Paczyński

KRONIKA TYGODNIA

1 maja

W Jordani ogłoszony został stan wyjątkowy w obronie przed działalnością dywersyjną z Egiptu, Iraku i Syrii.

Wojska republiki dominikańskiej skoncentrowane zostały w pobliżu granicy Haiti, grożąc inwazją. W załodze napiecia pośredniczy rząd amerykański.

W wyniku wyborów we Włoszech chrześcijańscy demokraci utracili 4 procent głosów, lecz mimo to są nadal najsilniejszą partią. Znaczne sukcesy odnieśli komuniści.

Sir Winston Churchill oświadczył, iż wycofuje się z czynnego życia parlamentarnego w Izbie Gmin w której zasiadał od 60 lat. Churchill liczy 88 lat.

Defiladzie 1-majowej w Moskwie przyglądał się także Fidel Castro z Kuby, przebywając tam z oficjalną wizytą od kilku dni. W uroczystościach nie wzięła udziału ambasador amerykański Foy Kohler, którego rząd sowiecki nie zapraszał na żadne

uroczystości związane z przybyciem Fidel Castro a poza tym amb. Kohler liczył się z tym, że marsz. Malinowski wygłosi przemówienie szczególnie wyzywające pod adresem Stanów Zjedn.

2 maja

Wielki śpiewak murzyński, Paul Robeson, przez długie lata entuzjastyczny propagandzista komunizmu, opuścił Moskwę i wrócił na stałe do Stanów Zjedn., straciwszy — jak oświadczył — wiarę w komunizm.

Arcybiskup Wiednia, kard. Koenig, zwiedził z Prymasem Polski ks. kard. Wyszyńskiego cmentarz we wsi Palmiry, odprawił także Mszę św. w katedrze św. Krzyża i zwiedził pałac w Wilanowie.

3 maja

Prymas Polski i inni polscy biskupi nie wyjadą z powodu „trudności paszportowych” do Berlina zach., dokąd byli zaproszeni przez arcyb. dr Alfreda Benghscha na poświęcenie nowo zbudowanego kościoła pod wezwaniem N.M.P. Królowej Męczenników.

P.S. Przed chwilą radio paryskie ogłosiło, że dziś, w poniedziałek, o godz. 11-ej, gen. Anders złoży wieniec przed pomnikiem nieznanego żołnierza żydowskiego w Paryżu — w dwudziestą rocznicę powstania warszawskiego getta.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F. kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. — W HOLANDII: Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W W. HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Matcecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikicik (13b) München, 45, Gablonserstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron. mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński, Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron. mies. 3.60, kwart. 10.00. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Gronowski 23, Clifton Str., Richmond, E.1. Vic kwart. \$1.00, rocznie \$3.15. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W P.L.D. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski, 627, Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco”, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden tydzień \$1.50, 1 cm. przez jeden tydzień NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KNI 6856.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc, Paris 5507-30.